

Wstęp

*

Pierwszy tom *Katalogu* najstarszych druków zachowanych w BUW obejmuje inkunabuły oraz tę część druków XVI w., których hasła rozpoczynają się od litery A. Stanowi zatem początek wielotomowego wydawnictwa, planowanego na długie lata. Zanim jednak kontynuatorzy naszej pracy (oby nie dopiero "późne wnuki") dojdą do końca alfabetu i oddadzą do użytku czytelniczego ostatnie tomy, pragniemy już teraz dostarczyć trochę ogólnych informacji dotyczących zbioru starych druków BUW. Rozpoczynamy od nakreślenia jego dziejów ze szczególnym uwzględnieniem inkunabułów oraz druków XVI w.

Dążeniom do otwarcia Uniwersytetu Warszawskiego towarzyszyły plany zorganizowania biblioteki, która nie tylko stanowiłaby warsztat naukowy wyższej uczelni, lecz także — w myśl stale żywej tradycji braci Załuskich — byłaby ogólnie dostępną biblioteką publiczną, gromadzącą zabytki dawnego piśmiennictwa, nie tylko krajowego, lecz również europejskiego. Fundament jej już w chwili powstania miały stanowić księgozbiory stołecznych szkół wyższych: Szkoły Prawa i Administracji, Szkoły Lekarskiej, przede wszystkim zaś Liceum Warszawskiego; postanowiono również wcielić do niej zasoby tzw. Biblioteki przy Sądzie Apelacyjnym. Na siedzibę Uniwersytetu oraz jego ksiąźnicy przeznaczono Pałac Kazimierzowski, dawne pomieszczenie Szkoły Rycerskiej, do którego, jeszcze przed oficjalnym otwarciem uczelni, przeniesiono mieszczące się dotąd w pałacu Saskim Liceum Warszawskie wraz z jego księgozbiorem, a także zaczęto zwozić paki z książkami Biblioteki przy Sądzie Apelacyjnym.

Decyzja otwarcia Królewskiego Uniwersytetu Warszawskiego zapadła 19 listopada 1816 r. (akt fundacyjny nosi datę 21 XI), w roku zaś następnym

zaczęła funkcjonować biblioteka, zrazu jako Biblioteka Uniwersytecka, od 24 marca 1818 r. przekształcona w jednostkę całkowicie autonomiczną, noszącą nazwę Biblioteki Publicznej przy Królewskim Uniwersytecie Warszawskim. Była ona instytucją niezależną od władz uniwersyteckich, podlegała bowiem jedynie generalnemu dyrektorowi, którym został Samuel Bogumił Linde, dyrektor Liceum Warszawskiego, łączący teraz oba te stanowiska¹.

Nowo powstała biblioteka była od razu znakomicie wyposażona w stare druki. Pochodziły one po trosze ze wszystkich księgozbiorów, których zasoby zostały do niej wcielone, przede wszystkim jednak z dwóch źródeł: z Liceum Warszawskiego, a także z tzw. Biblioteki przy Sądzie Apelacyjnym.

Biblioteka Liceum Warszawskiego została założona na początku 1805 r. Włączono do niej ocalałe książki należące niegdyś do Szkoły Rycerskiej i zabrano się gorliwie do jej kompletowania, mając na uwadze nie tylko doraźne potrzeby uczniów i personelu nauczycielskiego. Władze szkolne wyraźnie oświadczyły, iż powstający księgozbiór winien zastąpić wywiezioną „bibliotekę narodową” i stać się „biblioteką publiczną, która by mogła służyć wszystkim pragnącym pogłębiać swą wiedzę w dziedzinie nauki i sztuki”². Gromadzenie zbiorów odbywało się pod kierunkiem dyrektora Liceum, Samuela Bogumiła Lindego. Znamca dawnego piśmiennictwa i kultury staropolskiej (praca nad *Słownikiem* była już wówczas bardzo zaawansowana) odznaczał się również wielką biegłością w gromadzeniu starych druków. Pogłębił ją jako wieloletni opiekun wiedeńskiej kolekcji Józefa Maksymiliana Ossolińskiego, którą powiększył znakomicie, penetrując w tym celu biblioteki klasztorne na terenach ówczesnej Galicji. Toteż z inspiracji dyrektora tą samą metodą pozyskiwano zabytki dawnego piśmiennictwa dla biblioteki licealnej. Poszukiwania prowadzono najpierw w klasztorach znajdujących się na obszarze ziem polskich zagarniętych przez Prusy. Niebawem, bo już w 1807 r. z ziem tych utworzono Księstwo Warszawskie, znacznie powiększone po zwycięskiej kampanii w 1809 r. o terytoria przyłączone do Austrii w trzecim rozbiórce.

Odtworzenie historii biblioteki Liceum Warszawskiego jest dzisiaj niemożliwe wobec braku podstawowych źródeł. Spłonęły one wraz z Archiwum Oświecenia podczas działań wojennych w 1939 r. Drobnych informacji, rzucających nieco światła na politykę gromadzenia starych druków,

¹ Józef Bieliński, *Królewski Uniwersytet Warszawski (1816-1831)*, 1907, t. I, s. 742-760. Marian Łodyński, *Materiały do dziejów państwowej polityki bibliotecznej w Księstwie Warszawskim i Królestwie Polskim (1807-1831)*, 1958, pozycje 10, 15, 16.

² Władysław Skup, *Warszawskie Liceum Królewskie*, 1910, s. 40. Zob. też: Olena Błażejowicz, *Biblioteka Liceum Warszawskiego (1806-1831)*. „Roczniki Biblioteczne”, 1979, z.2.

moga nam dostarczyć jedynie niektóre zapisy własnościowe na zachowanych książkach należących niegdyś do biblioteki licealnej. Opracowane przez nas egzemplarze z XVI w. świadczą o pochodzeniu ich z następujących klasztorów: cystersów w Obrze, Wągrowcu, Paradyżu i Bledzewie, benedyktynów w Lubiniu oraz trynitarzy w Krotoszynie. Po rozszerzeniu granic Księstwa w 1809 r. terenem cennych nabytków stał się przede wszystkim Kraków ze skasowanymi klasztorami jezuitów i karmelitów bosych oraz czynnym klasztorem augustianów. Sięgnięto również do bogatej biblioteki kanoników regularnych laterańskich w Mstowie. Znajdujemy też ślady zakupów zagranicznych. Zapewne we Wrocławiu nabyto partie książek tamtejszych bibliofilów: Johanna Efraima Scheibla i znanego orientalisty Samuela Weinischa. Obaj m.in. kolekcjonowali polonika z czasów reformacji, a wśród nich dzieła oficyn ariańskich.

Zasoby starych druków biblioteki licealnej powiększyły się w 1810 r. dzięki otrzymaniu (po długich staraniach) części księgozbioru Ignacego Krasickiego († 1801 r.). Była to przede wszystkim biblioteka XVIII-wieczna, zawierała jednak sporo książek starszych, a wśród nich — jak wykazuje inwentarz — 68 pozycji z XVI w.³ W 1816 r. wpłynęły również zbiory Kazimierza Chromińskiego († 1816), dawnego plenipotentą Biblioteki Załuskich, prawnika, następnie nauczyciela w Lublinie, Wilnie i Świsłoczy. Gorliwy zbieracz książek, ze szczególnym zapalem gromadził polonika XVI w.; część swych zasobów, którą dysponował w chwili śmierci, przekazał w testamencie Liceum Warszawskiemu⁴.

Drugim źródłem obfitego napływu starych druków, zasilającym zasoby powstającej Biblioteki Publicznej, była tzw. Biblioteka przy Sądzie Apelacyjnym⁵. Owa nieoficjalna, lecz ogólnie przyjęta nazwa pochodziła stąd, iż Feliks Łubieński, minister sprawiedliwości Księstwa Warszawskiego, założyciel i organizator Biblioteki Sądu Apelacyjnego, pragnąc również, wzorem Załuskich, stworzyć bibliotekę narodową, zwrócił się w roku 1810 do klasztorów z apelem o przekazanie — drogą darowizny lub wymiany — części posiadanych starych druków. Władze klasztorne na ogół pozytywnie ustosunkowały się do tej prośby (wyjątek stanowił jedynie przeor zakroczymskich

³ *Inwentarz biblioteki Ignacego Krasickiego z roku 1810*, oprac. Sante Gracciotti i Jadwiga Rudnicka. W BUW z tej biblioteki jest tylko 16 woluminów druków XVI w., ponieważ podczas porządkowania zbiorów po wojnie część książek Krasickiego przez omyłkę odesłano do Biblioteki Narodowej.

⁴ Olena Błażejewicz, *Księgozbiór szlachecki Kazimierza Chromińskiego z okresu Oświecenia*, „Roczniki Biblioteczne”, 1971, z. 3-4; Olena Błażejewicz, *W kręgu Biblioteki Załuskich, Bibliofilstwo Kazimierza Chromińskiego*. W: *Z badań nad polskimi księgozbiorami historycznymi*, z. 2, 1976. Zob. tabl. I i II.

⁵ Wanda Stummer, *Biblioteka Sądu Apelacyjnego w Warszawie 1810-1865*, „Roczniki Biblioteczne”, 1958, z. 3-4. Zob. tabl. XII, fot. 18

kapucynów); zwożone paki książek wraz ze spisami ich zawartości składano w wydzielonych prowizorycznie pomieszczeniach pałacu biskupów krakowskich, znajdującego się obok Sądu Apelacyjnego (stąd powstała potoczna nazwa tej kolekcji). Były to przesyłki z klasztorów benedyktyńskich w Lubiniu i w Sieciechowie, cystersów w Bledzewie, Obrze, Paradyżu, Przemęcie i Wągrowcu, kanoników regularnych lateraneńskich w Kłobucku i Mstowie, dominikanów w Lublinie i Wysokim Kole, trynitarzy w Krotoszynie. Nadeszły również partie starych druków różnego pochodzenia z Pułtuska i ze Śremu. Ponadto na polecenie Łubińskiego zakupiono w Krakowie księgozbiór Anzelma Speisera, dawnego bibliotekarza Biblioteki Jagiellońskiej. Obok nowych druków, kolekcja ta zawierała — jak podają źródła — 913 inkunabułów. Ów termin miał w tym czasie znacznie szersze granice chronologiczne, sięgające — w myśl zasad Panzera — roku 1536, w stosunku zaś do poloników — aż do połowy XVI stulecia.

Niebawem do organizującej się księżnicy uniwersyteckiej wpłynęły nowe nabytki, również klasztorne pochodzenia. Granice utworzonego przez Kongres Wiedeński Królestwa Polskiego objęły teren znacznie mniejszy niż obszar Księstwa Warszawskiego po roku 1809. Poza granicami tego tworu państwowego znalazły się nie tylko tereny należące do Wolnego Miasta Krakowa, lecz także Wielkie Księstwo Poznańskie wraz ze stolicą prymasowską — Gniezmem. Nowa sytuacja polityczna wymagała więc zasadniczych zmian w organizacji kościelnej, którą trzeba było dostosować nie tylko do zmienionych granic, lecz również do nowych warunków społecznych i kulturalnych powstałych po wojnach napoleońskich. Za zgodą Stolicy Apostolskiej powołano do życia metropolię warszawską nadając jej arcybiskupowi tytuł prymasa Królestwa Polskiego (1818 r.). Udzielono mu też specjalnych uprawnień, mocą których mógł dokonywać koniecznych zmian w organizacji kościelnej bez każdorazowego odwoływania się do Rzymu. Prymasem został biskup Franciszek Skarbek Malczewski. Powstały nowe diecezje, zdecydowano się także na dokonanie supresji niektórych klasztorów i kolegiat o zbyt małej liczbie braci zakonnych czy kanoników.

Sprawy kościelne i oświatowe Królestwa podlegały ministerstwu, noszącemu tytuł Komisji Rządowej Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Na jego czele stał Stanisław Kostka Potocki, jeden z organizatorów Uniwersytetu Warszawskiego, gorliwy protektor Lindego i Biblioteki, zdecydowany antyklerykał (późniejszy autor *Podróży do Ciemnogrodu*). Pod naciskiem Komisji dekret supresyjny był stopniowo coraz bardziej rozszerzany, objął w końcu 14 kolegiat i 35 klasztorów (29 męskich i 6 żeńskich). Dochody ze znacznych majątności owych instytucji przekazywano wydziałowi teologicznemu Uniwersytetu, bogate zaś księgozbiory, obfitujące w rękopisy i stare

druki, miały się stać własnością Biblioteki Publicznej. Oficjalne ogłoszenie dekretu supresyjnego nastąpiło 4 maja 1819 r.⁶

W tydzień później, tj. 11 maja, dyrektor generalny Biblioteki, Samuel Bogumił Linde, upoważniony przez Komisję do zbadania „instytutów religijnych do zniesienia przeznaczonych”, rozpoczął ogromną pracę, trwającą — jak sam obliczył — 114 dni. Przejechał wówczas 274 mile, zebrał 50 000 książek i około 1000 rękopisów, a „przez ręce przepuścił” przeszło 80 000 woluminów, zbadał zaś zasoby 47 bibliotek. Nie ograniczał się przy tym bynajmniej do instytucji objętych supresją, lecz przeprowadził „rewizje” wszystkich księgozbiorów znajdujących się na trasie podróży, wyławiając z nich, za zgodą władz duchownych uzyskiwaną najczęściej bez oporu, wszystko, co uznał za wartościowe. Zaglądał również do bibliotek dawniej skasowanych klasztorów jezuickich lub zgromadzeń zniesionych przez Prusaków, bibliotek przeważnie bezpieczeństwa, pustoszonej przez prywatnych kolekcjonerów. Jedyne objazd województwa lubelskiego powierzył Linde swemu podwładnemu Wiktorowi Skarbkowi kustoszowi Biblioteki Publicznej.

Plon tej wielkiej akcji był nie tylko obfity, lecz wyjątkowo cenny, ponieważ supresją zostały objęte najstarsze i najbogatsze biblioteki klasztorne i kolegiackie, posiadające istne skarby dawnego piśmiennictwa. Entuzjastyczne meldunki o wspaniałych zdobyczach przysyłał Linde Stanisławowi Potockiemu w listach wysyłanych z kolejnych „miejsc postoju”, jak sam je żartobliwie nazywał, nadając swej pracy cechy zwycięskiej kampanii militarnej. Po jej zakończeniu sporządził dla Komisji Rządowej WRiOP oficjalny raport, który (w rozbiciu na poszczególne województwa) wymieniał kolejne instytucje kościelne oraz liczby zdobytych tam woluminów. Ów oficjalny protokół różni się nieco od sprawozdań przysyłanych Potockiemu, pomija bowiem dyskretnie to, co udało się Lindemu zdobyć w obiektach nie suprymowanych⁷.

Obfita korespondencja Lindego ze Stanisławem Potockim, ogłoszona przez Mariana Łodyńskiego w *Materiałach do dziejów państwowej polityki bibliotecznej w Księstwie Warszawskim i Królestwie Polskim*, zawiera nie tylko informacje o cennych zdobyczach, lecz także barwnie opisuje sytuacje w wielu bibliotekach klasztornych, łącznie z warunkami, nie zawsze korzystnymi, w jakich przechowywano książki⁸.

Ograniczymy się tu tylko do podania bibliotek objętych akcją Lindego, wyjaśnia to bowiem pochodzenie wielu naszych książek. Wymieniamy owe

⁶ Piotr Paweł Gach, *Kasaty zakonów na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej i Śląska 1773-1914*; 1984, s. 87-114. Łodyński, *Materiały*, poz. 44.

⁷ Łodyński, *Materiały*, poz. 60, s. 66-76, Protokół S. B. Lindego z 5 XII 1819 r.

⁸ Tamże, s. 37, 39, 44, 56, 57.

biblioteki nie w porządku itinerarium Lindego, lecz według nazw reguł zakonnych klasztorów, z których wybrano książki dla Biblioteki Publicznej. Były to zatem klasztory: benedyktynów na Świętym Krzyżu oraz w Sieciechowie, kanoników regularnych lateraneńskich w Czerwińsku, Kaliszu, Lubrańcu i Mstowie, kanoników regularnych stróżów Świętego Grobu Jerozolimskiego, popularnie zwanych bożogrobcami, w Miechowie, cystersów w Łądzie, Sulejowie, Jędrzejowie, Wąchocku i Koprzywnicy, kamedułów w Bieniszewie, Rytwianach i Szańcu, paulinów w Beszowej, Oporowie, Łęczeszyczach, Pińczowie i Wielgomłynach, premonstratensów, zwanych u nas norbertanami, w Hebdowie i Witowie oraz kartuzów w Gidlach. Linde przebadał również biblioteki dominikanów w Płocku (skasowanych przez Prusaków), w Piotrkowie, Sandomierzu, Sieradzu i Gidlach, reformatów w Sandomierzu, Pilicy i Wieluniu, gdzie odwiedził również bibliotekę augustianów. Przejrzał ponadto księgozbiory bernardyńskie w Opatowie i Przyrowie.

Cennych zdobyczy dostarczyły zarówno Lindemu jak i Skarbkowi biblioteki klasztorów żeńskich (nie tylko suprymowanych): benedyktynek w Sandomierzu i Sierpcu, bernardynek w Wieluniu, brygidek, karmelitanek i wizytek w Lublinie, norbertanek w Płocku, Busku, Imbramowicach i Łęczycy. Bogaty plon zebrano w bibliotekach kolegiackich (nie tylko suprymowanych): w Wiślicy, Kurzelowie, Łasku, Skalbmierzu, Sieradzu, Wolborzu, Płocku, Uniejowie, Chodczu, Opatowie, Pilicy, Łęczycy, Wieluniu, Lublinie i Krasnymstawie.

Specjalną pozycję stanowiły biblioteki jezuickie. Po kasacie zakonu w 1773 r. przeszły one częściowo do szkół wojewódzkich, częściowo zaś do kolegiów pijarskich, ale niekiedy pozostawały w gmachach pojezuickich, bezpańskie i rozkradane. Tak było w Kaliszu, gdzie tylko część bogatego księgozbioru kolegium i seminarium jezuickiego przejęła szkoła wojewódzka. Biblioteka szkolna nie podlegała dekretowi supresyjnemu Komisji Rządowej WRiOP, mimo to Linde — jak donosił Potockiemu — „bez długiej ceremonii” zabrał się do dzieła, stwierdzając z zadowoleniem, iż jest to „biblioteka, względem której i Czerwińsk, i Łąd są niczym”. Był to istotnie księgozbiór szczególnie zasobny w stare druki, powstał bowiem z bibliotek uczelni jezuickich, ufundowanych przez prymasa Stanisława Karnkowskiego, oddano również bibliotece szkolnej książki będące własnością skasowanego za rządów pruskich klasztoru kanoników regularnych lateraneńskich. Rektor szkoły wojewódzkiej, ks. Ignacy Przybylski, wykazywał absolutną obojętność wobec wszystkiego, co nie przedstawiało doraźnej wartości dydaktycznej — Linde z radością stwierdzał, iż „jemu chodzi tylko o rzeczy nowe”. Protestował jedynie bibliotekarz szkolny Fryderyk Tripplin, szczerze zgorszony poczynaniami przybysza z Warszawy, który z biblioteki szkolnej

zebrał bogaty plon (3309 woluminów)⁹ Jednak nie wszystkie książki pojezuickie trafiły do biblioteki szkolnej. Linde z oburzeniem konstataował, iż „Żydzi w książki z tej biblioteki strwonione towary obwijają, po straganach nietrudno całe stopy ich widzieć. W przeszłym tygodniu jeszcze znowu część sprzedać miano”. Indagowany w tej sprawie ks. Przybylski wyjaśniał, że to „ascetyczne książki, w dodatku zdefektowane”, lecz Linde zauważał, że są wśród nich „i całkowite, i w niezłych oprawach, i choć ascetyczne, albo raczej egzegetyczne, dogmatyczne, moralne, filozoficzne, zawsze do kompletu bibliotecznego i bibliograficznego potrzebne”¹⁰.

Opisując pobyt w Sandomierzu, Linde nie wspomina o książkach należących niegdyś do miejscowego jezuickiego Collegium Gostomianum, chociaż w naszych zbiorach mamy egzemplarze z tej biblioteki. Możliwe, iż po kasacie zakonu księgozbiór jezuicki został w znacznej mierze rozproszony, część jego dostać się mogła do kolegiaty sandomierskiej, którą Linde starannie „wizytował”¹¹ i w ten sposób niektóre woluminy z pojezuickiej biblioteki trafiły do Warszawy.

Ściąganie starych druków pochodzących z dawnych księgozbiorów-jezuickich do Biblioteki Publicznej odbywało się już po zakończeniu podróży Lindego. W 1820 r. przysłano do Warszawy tysiąc woluminów wybranych przez Lindego z katalogu pijarów w Łomży, zawierającego spis książek dawnego kolegium jezuickiego, przekazanych po kasacie pijarom¹². Na mocy zaś specjalnego reskryptu Komisji Rządowej WRiOP z roku 1827 kazano przysłać z Kalisza wszystkie dzieła, „które pod względem nauk dawnych [...] były szkole mniej potrzebne”. W ten więc sposób reszta starych druków pojezuickich z Kalisza, których Linde nie przeznaczył do transportu, trafiła także do Biblioteki Publicznej¹³.

Liberalizm, towarzyszący początkowemu okresowi dziejów Królestwa i Uniwersytetu, począł niebawem ustępować przed wzmagającą się falą reakcji. Cesarz-król obawiał się coraz bardziej narastających tendencji wolnościowych, raporty pełnomocnika rządu — senatora Nowosilcowa — też nie pozostawały bez wrażenia. W tej sytuacji Aleksandrowi przestał odpowiadać Stanisław Kostka Potocki jako minister WRiOP. W grudniu 1820 r. jego miejsce zajął znany z reakcyjnych poglądów Stanisław Grabowski. Zmiana

⁹ Tripplin zanotował na jednej z książek: „Redemptum ac Bibliothecae Scholae Palatinatus Calissiensis, cui inter direptionem Lindianam aut - si mavis - Vandalicam ablatum erat, restitutum a bibliothecario F. Tripplin, postridie Nonas Julii 1820”. Zob. tabl. XIII.

¹⁰ Łodyński, *Materiały*, s. 39.

¹¹ Jw., s. 62–63.

¹² Jw., s. 98.

¹³ Jw., poz. 121, s. 157.

kursu musiała się odbić na losach Uniwersytetu, który trzeba było dostosować do nowej atmosfery politycznej. W roku 1821 powstał Komitet Reformy Uniwersytetu z Nowosilcowem, Grabowskim i Szaniawskim na czele. W obawie przed ideami postępowymi i możliwością przenikania ich do świadomości studentów teologii (co od początku mocno niepokoiło reakcyjne władze duchowne) w 1825 r. skasowano wydział teologiczny, tworząc na jego miejsce Seminarium Główne, niezależne od władz uniwersyteckich, poddane jedynie zwierzchności duchownej¹⁴.

Aby tę placówkę wyposażyć w odpowiedni księgozbiór, Komisja Rządowa WRiOP nakazała wybranie dubletów dzieł teologicznych z Biblioteki Publicznej i przekazanie ich do Seminarium Głównego. Nastąpiło to w rok później, czyli w roku 1826. Przekazano wówczas 5215 woluminów, wśród których 30% stanowiły druki XVI w., 45% — XVII w. i 25% — XVIII w. Były to książki klasztornej proveniencji, przy czym nie wszystkie miały pozostać w Seminarium Głównym, część bowiem zamierzano przekazać seminariom diecezjalnym, ponieważ w znacznej mierze niegdyś stanowiły one własność klasztorów położonych na terenach tych diecezji¹⁵.

Zasób dawnych książek w Bibliotece Publicznej pochodził nie tylko z bibliotek klasztornych. Cennych obiektów poszukiwano również w antykwariatach i na aukcjach zagranicznych. Na przykład w 1823 r. zakupiono we Włoszech pierwsze wydanie *De revolutionibus orbium coelestium* Mikołaja Kopernika (Norymberga 1543). Mamy również informacje o wyjazdach pracowników Biblioteki na aukcje do Paryża i Wiednia, a także o wyprawach do Ratyzbony, Lipska, Kolonii, Frankfurtu, Greifswaldu, Królewca i Berlina¹⁶. Kupowano tam oczywiście nie tylko stare druki, dyrektor generalny jednak stale dbał o gromadzenie nabytków dawnego piśmiennictwa, zwłaszcza poloników. Niebawem nadarzyła się po temu świetna okazja, gdy w Puławach na przełomie lat 1829-1830 rozpoczęto wielką aukcję dubletów księgozbioru Czartoryskich, z czego Biblioteka Publiczna skwapliwie skorzystała. Zakupiono wówczas sporo poloników z XVI w., tak cennych, że tytuły niektórych nabytków wymieniano z dumą na sesjach bibliotecznych¹⁷.

Nie znamy liczby starych druków będących w posiadaniu Biblioteki Publicznej, ponieważ ani katalogowo, ani magazynowo nie wyodrębniono ich z

¹⁴ *Dzieje Uniwersytetu Warszawskiego 1807-1915*, pod red. Stefana Kieniewicz, Warszawa 1981, s. 71.

¹⁵ Barbara Wilejszys, *Biblioteka Akademii Duchownej Rzymsko-Katolickiej w Warszawie...*, Lublin 1979, s. 77, 97-99.

¹⁶ Łodyński, *Materiały*, s. 81, 83, 250.

¹⁷ Jw., s. 212-272; Protokóły, poz. 105, 109, 110.

ogólnego stanu posiadania. Jedynie inkunabuły traktowane były ze szczególną uwagą. Joachim Lelewel, sprawujący od roku 1819 obowiązki podbibliotekarza, tak opisywał w *Bibliograficznych ksiąg dwojgu* magazyn inkunabułów Biblioteki Publicznej: „Inkunabule: Gdziekolwiek byś termin liczenia ich założył — 1490, 1500, 1536 — znaczna ich mnogość była. Gdy dla nich dotychczas jest termin Panzerowski obrany, to jest rok 1536, a zatem masz ich w oddzielnej sali kilka tysięcy, może będzie przeszło sześć tysięcy”¹⁸. Pisząc zaś (1 IV 1820 r.) do Jerzego Samuela Bandtkiego, dyrektora Biblioteki Jagiellońskiej, donosił mu z triumfem: „W Bibliotece czyli Wielkiej Książnicy naszej mamy pięć czy sześć Turrecrematów, Cracis, pięknie i zdrowo zakonserwowanych”¹⁹. Również Linde wysoko oceniał zbiór inkunabułów zgromadzonych w Bibliotece Publicznej, skoro projektował na ich podstawie opracowanie uzupełnień do katalogu Panzera²⁰.

Oczywiście powiększały się nie tylko zasoby starych druków, lecz znakomicie wzrastała i rozwijała się cała Biblioteka Publiczna. W ciągu tych kilkunastu lat, które dane jej było przeżyć w spokoju, stała się bogatym księgozbiorem, nie tylko zaspokajającym potrzeby Uniwersytetu, lecz również znakomicie służącym potrzebom intelektualnym społeczeństwa. Położyły temu kres represje, które spadły na Królestwo po zdławieniu listopadowej insurekcji. Mikołaj I w pełni doceniał znaczenie dla kultury polskiej obu wielkich warszawskich księgozbiorów — Biblioteki Publicznej i Biblioteki Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Wypowiedział się kategorycznie na ten temat, jeszcze przed zdobyciem Warszawy pisząc do Dybicza: „Opieczętujesz pan Bibliotekę Uniwersytecką i Bibliotekę Towarzystwa Przyjaciół Nauk”²¹. Rozkaz ów wykonał skrupulatnie następca Dybicza — feldmarszałek Paskiewicz.

Obie warszawskie biblioteki zostały z premedytacją, dokładnie ograbione z książek; wywieziono również do Petersburga zbiory numizmatyczne, mapy, rękopisy, a także bezcenną własność Uniwersytetu — Gabinet Rycin, którego trzon stanowiła kolekcja Stanisława Augusta. Car zgodził się jedynie na zatrzymanie w Warszawie książek w języku polskim, a także — ze względów praktycznych — dzieł medycznych i niektórych astronomicznych potrzebnych obserwatorium astronomicznemu, z wyłączeniem atoli tych, które miały znaki własnościowe Biblioteki Załuskich (!). Z księgozbioru liczącego w

¹⁸ Joachim Lelewel, *Bibliotecznych ksiąg dwoje*, 1823–1826, t. I, s. 348.

¹⁹ W kolofonie dzieła Jana z Turrecrematy, *Explanatio super toto Psalterio*, wydane go w Krakowie, ok. 1475 r. w tej formie podano miejsce druku: *Cracis impressa*.

²⁰ Łodyński, *Materiały*, s. 42, 77.

²¹ Cytujemy za Heleną Kozarską, *Warszawska Biblioteka Uniwersytecka w latach 1832–1871*, Warszawa 1967, s. 1; Zob. tabl. X.

roku 1831 około 134 tysięcy druków i około 2 tysięcy rękopisów — zostało 40 tysięcy druków i 303 rękopisy w języku polskim²². Uniwersytet przestał istnieć. Biblioteka Publiczna została przemianowana na Bibliotekę Rządową, a jej organizator i zasłużony dyrektor, Samuel Bogumił Linde, przeszedł na emeryturę w 1838 r. Po utworzeniu w 1840 r. Warszawskiego Okręgu Naukowego, Biblioteka, podporządkowana tej instytucji, raz jeszcze zmieniła nazwę na Bibliotekę Warszawskiego Okręgu Naukowego. Podlegała więc kuratorowi, a za jego pośrednictwem — Ministerstwu Oświaty w Petersburgu.

Okaleczone zbiory powiększały się za czasów Paskiewiczowskich bardzo powoli. Na razie przybyły jedynie książki ze skasowanej po powstaniu warszawskiej szkoły pijarów, a także ocalałe resztki biblioteki Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Niebawem zaczęła jednak owocować służbowa zależność od Petersburga, skąd w charakterze „darów najjaśniejszego pana” rozpoczęto nadsyłanie dubletów z Cesarskiej Biblioteki²³. Napływały one szczególnie obficie w latach 1840-1842. Niejednokrotnie wracały wówczas książki uprzednio wywiezione, wśród których często znajdowały się egzemplarze pochodzące z Biblioteki Załuskich oraz ze zbiorów Towarzystwa Przyjaciół Nauk²⁴. W 1846 r. zakupiono księgozbiór Józefa Kalasantego Szaniawskiego († 1843), znanego bibliofila, radcy stanu i rygorystycznego szefa cenzury w Królestwie Kongresowym, zawierający sporo dawnych książek, nawet z XVI w. Napływały też w latach 1845-1856 pojedyncze woluminy starych druków pochodzące z bibliotek skasowanych szkół średnich na terenie Królestwa.

Korzystniejszy okres w dziejach Biblioteki zaczął się dopiero w roku 1861, kiedy nastąpiła zmiana w polityce kulturalnej i rozpoczęły się starania zmierzające do otwarcia Szkoły Głównej. Biblioteka miała być wprawdzie ściśle związana z powstającą uczelnią, jako jej warsztat naukowy i czytelniczy, od początku jednak przyznawano jej znaczną autonomię wraz ze statusem biblioteki publicznej. Podnoszenie jej poziomu rozpoczęto od poważnych zakupów zagranicznych, zwłaszcza w Lipsku, Kolonii i Frankfurcie nad Menem. Patronował im Romuald Hube, historyk prawa, niebawem profesor Szkoły Głównej, bibliofil i właściciel dużego księgozbioru, w tym także starych druków. Kupowano za granicą przede wszystkim nowe wydawnictwa, nabyto jednak również 28 inkunabułów i 162 druki

²² Jw., s. 3.

²³ Car pisząc do Paskiewicza w roku 1832 o książkach z bibliotek warszawskich, zaznaczył: „Z łaski mogę im je później ofiarować, lecz należą one do nas”. Kozerska, jw., s. 3.

²⁴ Jw., s. 12, 14, 34.

XVI w. Włączono wówczas do Biblioteki zbiory istniejącej od 1857 r. Akademii Medyko-Chirurgicznej (która stała się załączkiem wydziału lekarskiego organizującej się uczelni). Z Petersburga przekazano też książki należące do działającej tam w latach 1833-1861 Komisji Kodyfikacyjnej, oficjalnie noszącej nazwę Komisji do rewizji i ułożenia praw Królestwa Polskiego. W obu tych zespołach były niewielkie, lecz cenne partie starych druków, m.in. z XVI w. Zapadła również decyzja włączenia do księgozbioru nowej uczelni Biblioteki Sądu Apelacyjnego, przechowywanej w Warszawskim Departamencie Rządzącego Senatu, lecz nastąpiło to dopiero w roku 1865²⁵.

Szkoła Główna została otwarta w 1862 r. Biblioteka raz jeszcze zmieniła nazwę i jako Biblioteka Główna rozpoczęła działalność w zmienionych warunkach. Nadal powiększały się zbiory i rósł zasób starych druków. W 1863 r. znowu nadeszły z Petersburga dublety z Cesarskiej Biblioteki oraz ze zbiorów Sztabu Generalnego, Ermitażu i Akademii Nauk²⁶. Znalazło się w tym transporcie nie tylko sporo załuscianów, lecz także egzemplarze pochodzące z innych polskich bibliotek wywiezionych do Petersburga, m.in. z Biblioteki Nieświeskiej, skonfiskowanej w roku 1772, z kodeńskiej biblioteki Sapiehów, ofiarowanej przez Aleksandra Sapiechę Towarzystwu Przyjaciół Nauk w 1810 r. i wywiezionej po powstaniu listopadowym. Znacznego zakupu książek dokonano w 1864 r., nabywając zbiory znanego kolekcjonera, numizmatyka i archeologa, Kazimierza Stronczyńskiego († 1896). Były to 83 dzieła w 90 woluminach, przeważnie polonika, a wśród nich bogato iluminowany pergaminowy egzemplarz statutu Jana Łaskiego, wydany w Krakowie u Hallera w 1506 r. oraz inkunabuł: Józefa Flawiusza *De antiquitate Iudaica* (Lubeka 1475) — zachowane do dziś. Należy też odnotować drobne wpływy starych druków w latach 1867-1869, dzięki przekazaniu do Biblioteki spuścizny po Adrianie Krzyżanowskim († 1852), matematyku i pedagogu, profesorze Uniwersytetu Warszawskiego, a także pojedyncze egzemplarze należące do Ambrożego Grabowskiego († 1868), krakowskiego księgarza i historyka, oraz innych kolekcjonerów.

Kłęska powstania styczniowego wśród wielu represji pociągnęła za sobą również masową kasatę klasztorów. Na mocy carskiego ukazu zostały nią objęte wszystkie warszawskie domy zakonne, ich biblioteki opieczętowane i przekazane w gestię specjalnie powołanej Komisji Rządowej Oświecenia Publicznego. Składała się ona z przedstawicieli zarówno Biblioteki Głównej jak i Konsystorza Generalnego Królestwa Polskiego. Celem prac tej komisji, trwających do 1868 r., był podział księgozbiorów klasztornych między Bibliotekę Główną i Bibliotekę Rzymsko-Katolickiej Akademii Duchownej,

²⁵ Jw., s. 26.

²⁶ Jw., s. 38, 60, 65.

czyli dawnego Seminarium Głównego. Jedyne biblioteka misjonarzy miała być w całości przekazana Rzymsko-Katolickiej Akademii Duchownej w Petersburgu, lecz ostatecznie została w Warszawie. Wybrano z niej tylko trochę cenniejszych egzemplarzy dla Cesarskiej Biblioteki. Cały zasób pochodzący z warszawskich domów zakonnych augustianów, bernardynów, dominikanów, kapucynów, karmelitów, misjonarzy i trynitarzy podzielono między bibliotekę seminaryjną i Bibliotekę Główną, której przypadły 544 dzieła w 822 woluminach, w tym 277 druków z XVI w. i 1 inkunabuł. Należy też zaznaczyć, że przy tym podziale książek klasztornych dokonywano dodatkowych transakcji, przekazując ze zbiorów Biblioteki Głównej do seminaryjnej pewne "ekwiwalenty" w zamian za zrzeczenie się przez tę ostatnią niektórych pozycji, jakie chciano uzyskać dla Biblioteki Główniej.

Represje popowstaniowe, znoszące wszystkie odrębności ustrojowe Królestwa Polskiego, doprowadziły do skasowania Rządzącego Senatu. Jego księgozbiór, zawierający założoną przez Feliksa Łubieńskiego Bibliotekę Sądu Apelacyjnego, został w 1865 r. przekazany Bibliotece Główniej, która dzięki temu zyskała znowu znaczną partię starych druków, pochodzących przeważnie z prywatnego księgozbioru Łubieńskiego. W 1868 r. przeszły na własność Biblioteki zbiory Rady Stanu²⁷.

Szkoła Główna przestała istnieć w 1869 r. Na jej miejsce utworzony został Cesarski Uniwersytet Warszawski z wykładowym językiem rosyjskim. Pozbawiona autonomii Biblioteka stała się w 1871 r. jedną z agend tej rosyjskiej uczelni.

Zbiór starych druków w Bibliotece Cesarskiego Uniwersytetu Warszawskiego, tzn. w latach 1871–1915, powiększał się dzięki darom osób prywatnych, a także drogą kupna, choć asygnowano na ten cel niezbyt wielkie kwoty. Jako dary osób prywatnych wpłynęły w 1875 r. książki z biblioteki Romualda Hubego (który swymi zbiorami obdarzył nie tylko Bibliotekę Jagiellońską), oraz Ignacego Kossowicza, profesora filologii klasycznej Uniwersytetu Warszawskiego. W 1879 r. inny filolog, eks-filareta, wykładowca uniwersytetu w Kazaniu, Hilary Łukaszewski, ofiarował bibliotece Uniwersytetu Warszawskiego księgozbiór własny oraz swego przedwcześnie zmarłego syna, Leonida, także filologa, docenta uniwersytetu kazańskiego. Piękny dar wpłynął do Biblioteki w 1887 r., gdy stała się ona spadkobierczynią księgozbioru przekazanego jej na mocy testamentu Arkadija Andriejewicza Tołoczanowa, prezesa Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, znanego bibliofila i kolekcjonera dzieł sztuki²⁸. Ta piękna biblioteka, licząca około

²⁷ Jw., s. 67, 68.

²⁸ Maria Brykalska, *Księgozbiór Arkadego Tołoczanowa*. „Roczniki Biblioteczne”, 1959, z. 1-2.

30 tysięcy woluminów, zawierała też stare druki, głównie z XVIII w. Zachowało się ich 108 woluminów, w tej liczbie 1 z XVI w.: wydany w 1592 r. w Paryżu, głośny pamflet skierowany przeciw antagonistom Henryka IV, *Satyre Ménippée*.

Głównym terenem dość skąpych zakupów były wówczas Niemcy, zwłaszcza Berlin. Znacznie większe wpływy pochodziły z kasowanych bądź reorganizowanych w drodze zarządzeń administracyjnych polskich placówek kulturalnych. Pod sam koniec XIX wieku w 1898 r., wpłynęły księgozbiory z dwóch bibliotek płockich, znakomicie funkcjonujących w czasach Królestwa: dawnej Szkoły Prowincjalnej, zamienionej w 1840 r. na gimnazjum rosyjskie, oraz Płockiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, zlikwidowanego wskutek represji po powstaniu listopadowym. Zbiory obu tych instytucji były kompletowane i utrzymywane ofiarnością i wysiłkiem społecznym²⁹. Szczególnie zasobny w stare druki był księgozbiór Płockiej Szkoły Wojewódzkiej. Znalazło się w nim sporo egzemplarzy pochodzących z rozproszonych bibliotek klasztornych: dominikanów, jezuitów, pijarów, przechowujących słynne niegdyś prywatne kolekcje, które w postaci pojedynczych tomów krążyły w społeczeństwie i dzięki ofiarności publicznej znalazły się w zbiorach Płockiej Szkoły Wojewódzkiej.

W następnym roku (1899) zostały przekazane Bibliotece Uniwersyteckiej bogate zbiory Banku Polskiego, instytucji niezmiernie zasłużonej nie tylko dla życia gospodarczego Królestwa Polskiego, lecz również dla kultury narodowej. Założony w 1828 r. przez Ksawerego Lubeckiego Bank Polski posiadał bogatą bibliotekę obfitującą od 1838 r. również w stare druki. Pochodziły one przede wszystkim z zakupionego w tym właśnie roku księgozbioru Kajetana Kwiatkowskiego (1770-1852). Ów znany bibliofil i kolekcjoner, szambelan Stanisława Augusta, członek Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, kurator szkół pijarskich, pod koniec zaś długiego życia dyrektor gimnazjum w Kielcach, był właścicielem dużej biblioteki, a także kolekcji rękopisów i numizmatów. Ten znaczny majątek Kwiatkowski potrafił korzystnie spieniężyć. Rękopisy i archiwalia nabył Tytus Działyński do Kórnika, książki zaś kupił Bank Polski. Był to bardzo cenny księgozbiór, budzący szczere uznanie takich wybitnych specjalistów, jak Feliks Bentkowski czy Joachim Lelewel, kupno jego więc zmieniło ściśle profesjonalny charakter Biblioteki Banku Polskiego, nadając jej cechy księgozbioru historycznego, uzupełnianego następnie dalszymi nabytkami starych druków³⁰.

²⁹ Antoni Julian Nowowiejski, *Płock*, 1931, s. 569-572 i 644. Czesław Gutry, *Biblioteka Publiczna i Szkolna województwa płockiego (1820-1830)*. W: *Towarzystwo Naukowe Płockie*, 1957, s. 75-82.

³⁰ Zygmunt Nowakowski, *Biblioteka dawnego Banku Polskiego*, 1936, s. 36. Zob. tabl. XII, fot. 19; tabl. XXIII.

W roku 1886 Bank Polski został zlikwidowany. Jego agendy przejął warszawski oddział rosyjskiego Banku Państwowego, któremu dostała się również biblioteka. Opieka nad tak dużym księgozbiorem o charakterze dalekim od celów rusyfikacyjnych, była dla tej instytucji nie tylko kłopotliwa, lecz zgoła pozbawiona wszelkiego sensu. Należało jak najszybciej pozbyć się takiego balastu. Zaproponowano kupno biblioteki najpoważniejszej miejscowej instytucji rosyjskiej gromadzącej książki — Bibliotece Cesarskiego Uniwersytetu Warszawskiego, lecz w oczach jej ówczesnych władz oferta nie zyskała aprobaty, bez wahania więc została odrzucona. Wobec tego zwierzchnicy Banku Państwowego, chcąc definitywnie pozbyć się uciążliwego spadku, zdecydowali się na akt darowizny. W 1899 r. bibliotekę dawnego Banku Polskiego po prostu przekazano Cesarskiemu Uniwersytetowi, który przyjął ów dar bez sprawdzania jego stanu. Do końca istnienia Cesarskiego Uniwersytetu, tj. do roku 1915, nie wykazywano żadnego zainteresowania tym nabytkiem, traktowanym w Bibliotece jak obce ciało i systematycznie pomijanym we wszystkich sprawozdaniach liczbowych³¹.

Za rządów rosyjskich powstał załazek osobnego magazynu starych druków w postaci tzw. sali 28. Wiązało się to z pracami podjętymi przez Teodora Wierzbowskiego (1853-1923), zmierzającymi do opracowania bibliografii poloników XV i XVI w. Ów zasłużony historyk i archiwista, od 1903 r. członek Akademii Umiejętności, był (od 1882 r.) wykładowcą na Uniwersytecie Warszawskim. Wydanie bibliografii poloników postanowił rozpocząć od zasobów Biblioteki Uniwersyteckiej. W roku 1886 rozpoczęto więc wybieranie z magazynu egzemplarzy wskazywanych przez Wierzbowskiego, przesygnowywano je i przenoszono do specjalnie wydzielonego pomieszczenia w Pałacu Kazimierzowskim, które od kolejnego numeru magazynu nazwano salą 28. Były to przede wszystkim inkunabuły i polonika XVI w., uzupełniane egzemplarzami cennymi z innych względów (pierwsze wydania, rzadkie edycje, a nawet druki anastatyczne). Sala 28 otrzymała własny inwentarz, uzupełniany opisami nowych pozycji aż do roku 1915.

Pierwszy tom bibliografii Wierzbowskiego, zatytułowany *Polonica XV ac XVI ss. sive catalogus librorum res Polonicas tractantium vel a Polonis conscriptorum [...] qui in Bibliotheca Universitatis Caesariae asservantur [...]*, obejmujący zbiory Biblioteki Uniwersyteckiej, liczące 800 pozycji, ukazał się w 1889 r.; następne, które opisywały polonika w innych bibliotekach krajowych i zagranicznych, wychodziły w latach 1891 i 1894.

Ważnym wydarzeniem w dziejach Biblioteki Uniwersyteckiej było przeniesienie jej do nowego, specjalnie dla niej wybudowanego gmachu w 1894 r. Przy ustawianiu książek w nowym budynku zachowano dawne sygnatury

³¹ Jw., s. 53.

topograficzne, przyjęte w bibliotekach rosyjskich. Pierwszy ich człon oznaczał salę, następne zaś kolejno szafę, półkę i miejsce na półce. W nowym magazynie nie było już osobnych sal, szafy zastąpione zostały metalowymi regałami, półki też nie znajdowały swych odpowiedników. Sala 28 przestała więc oznaczać osobne pomieszczenie, stając się — podobnie jak inne sale — jedynie określonym miejscem w magazynie³².

Dzieje Cesarskiego Uniwersytetu zakończyła de facto ewakuacja Warszawy w sierpniu 1915 r. Przed niemiecką ofensywą wywieziono wówczas 70 skrzyń zawierających, prócz dokumentów, rękopisy i najstarsze druki z sali 28. Skierowano ten transport do Moskwy, następnie do Rostowa nad Donem, przeznaczonego na siedzibę ewakuowanego Uniwersytetu, gdzie oficjalnie funkcjonował on przez dwa lata, tj. do 1917 r.³³

Tymczasem w zajętej przez Niemców Warszawie rozpoczął działalność polski Uniwersytet, a wraz z nim Biblioteka. Po odzyskaniu niepodległości w 1918 r. spadła na nią lawina obowiązków. Zepchnięta przez ponad pół wieku do roli księgozbioru prowincjonalnej uczelni rosyjskiej, obciążonej w dodatku misją rუსyfikatorską, musiała obecnie zaspokajać potrzeby żywiołowo rozrastającego się stołecznego Uniwersytetu. Trzeba było uzupełniać braki i opóźnienia, współcześnieić zasoby druków nowych. Ponadto BUW została niebawem obciążona zadaniami związanymi z rozpoczętą w 1922 r. wielką akcją rewindykacyjną. Na mocy traktatu ryskiego zaczęły systematycznie napływać z Petersburga obiekty wywiezione w 1795 r. z Biblioteki Załuskich i w 1832 r. z Biblioteki Publicznej (rękopisy, stare druki, Gabinet Rycin). Książki i rękopisy — bez względu na ich dawną przynależność — Ministerstwo WRiOP przeznaczyło dla mającej powstać Biblioteki Narodowej; jedynie Gabinet Rycin pozostał w Bibliotece Uniwersyteckiej. Dla odzyskanych zabytków przygotowano specjalne pomieszczenie w gmachu Biblioteki. Odgródzono ścianami działowymi części ogromnego hallu — prawą stronę zajął Gabinet Rycin, lewą rewindykowane rękopisy. Stare druki lokowano w magazynie, zabezpieczywszy jego część specjalnie zamykanymi kratami.

W końcu 1925 r. odzyskano z Rostowa wywiezione z Biblioteki Uniwersyteckiej rękopisy i stare druki. Rękopisy ułożono na parterze wraz z rewindykowanymi petersburskimi. Stare druki, po wypakowaniu i sprawdzeniu z nadesłanymi z Moskwy wykazami, ustawiono w magazynie na dawnym miejscu sali 28. Było to 1147 dzieł w 1511 woluminach. Depozyt Biblioteki Narodowej został zabrany w 1930 r. i wówczas do pomieszczenia na parterze,

³² Olena Błażejewska, *Dzieje Biblioteki Uniwersyteckiej w Warszawie 1871–1915*, 1990, s. 94–95.

³³ *Dzieje Uniwersytetu Warszawskiego 1807–1915*, pod red. Stefana Kieniewicza, 1981, s. 563, 564.

gdzie pozostały jedynie rękopisy będące własnością Biblioteki Uniwersyteckiej, przeniesiono stare druki z sali 28, która w ten sposób uzyskiwała osobne pomieszczenie. Udostępnianie ich odbywało się w czytelni rękopisów; reszta starych druków, wtopionych w poszczególne sygnatury magazynu ogólnego, była udostępniana w czytelni głównej. Na mocy regulaminu z 1925 r. nikomu nie wypożyczano druków sprzed 1600 r.; druki z lat 1600-1800 wypożyczano jedynie profesorom z tym zastrzeżeniem, że dla druków z XVII w. wymagana była każdorazowa zgoda dyrekcji³⁴.

Podczas trwającego dwa lata (1933-1935) ogólnobibliotecznego skontrum zewidencjonowano — po raz pierwszy — księgozbiór Banku Polskiego. Okazało się, iż zawiera on 11 626 woluminów, w tym 12 inkunabułów i 288 woluminów z XVI w. Ujawniła się też niezwykła wartość i uroda licznych tomów, niejednokrotnie ozdobionych pięknymi superexlibrisami, m.in. Zygmunta Augusta (5 woluminów) i Stanisława Augusta Poniatowskiego (4 woluminy). Toteż gdy w 1936 r. zorganizowano w Warszawie wystawę pięknej książki i w dziale dawnych opraw eksponowano 11 obiektów pochodzących z BUW — 8 z nich wybrano z zasobów Banku Polskiego³⁵.

Działania wojenne 1939 r. nie spowodowały strat w zbiorach Biblioteki Uniwersyteckiej. Natomiast w sierpniu 1941 r., gdy władze okupacyjne zarządziły ogólną reorganizację bibliotek warszawskich, inkunabuły zostały przekazane do Biblioteki Ordynacji Krasieńskich. Było to 218 dzieł w 156 woluminach³⁶. Spłonęły one w 1944 r. po powstaniu warszawskim w umyślnie podpalonym przez Niemców gmachu Biblioteki Ordynacji Krasieńskich. Jeszcze podczas powstania „na rozkaz Führera” zakomunikowany przez oficera SS, wywieziono w dniach 11 i 12 września na dworzec zachodni około 5 tysięcy starych druków z sali 28, a także ozdobne wydawnictwa z księgozbioru Tołoczanowa³⁷. Po powstaniu wobec groźby wysadzenia w powietrze gmachu Biblioteki, korzystając z niemieckiego pozwolenia na szeroko zakrojoną akcję ratowania zabytków, 7 listopada rozpoczęto wywożenie książek do Pruszkowa. Prace ewakuacyjne trwały do stycznia 1945 r., tj. do ofensywy wojsk radzieckich. Systematycznie wywożono z magazynu książki i czasopiśma, zwłaszcza polonika z sygnatur 4 i 4g. Księgozbiory podręczne lokowano w sklepionym pomieszczeniu pod piwnicami. Tymczasem Niemcy wywozili dalej na zachód książki z Pruszkowa, ale tę akcję również przerwała radziecka

³⁴ *Sprawozdania roczne z działalności Biblioteki*. Archiwum BUW.

³⁵ *Katalog wystawy pięknej książki polskiej, 1936, cz. II, Oprawy dawne od XV do XIX wieku*. Pozycje 112, 136, 138, 140, 146, 149, 175, 176, 180.

³⁶ Wanda Sokolowska, *Dzieje Biblioteki Uniwersyteckiej 1939-1945*, 1959, s. 47.

³⁷ *Jw.*, s. 91.

ofensywa, część więc została na miejscu w magazynach kolejowych³⁸.

Niedługo po zdobyciu Warszawy, w lutym 1945 r., wpłynął do BUW jako depozyt księgozbiór Synodu Ewangelicko-Reformowanego, powstały w roku 1776, zawierający rękopisy i stare druki. Natomiast już po zakończeniu działań wojennych, w końcu maja 1945 r., powróciły książki zabrane przez Niemców z Pruszkowa. Dzięki kolejarzom, którzy obserwowali transporty wyjeżdżające na zachód, udało się ustalić, dokąd je kierowano. Ostatecznie książki odnaleziono w majątku Goerbitsch, niedaleko Frankfurtu nad Odrą (obecnie Garbicz, woj. zielonogórskie)³⁹. Wróciły również do Warszawy książki z sali 28, wywiezione w czasie powstania. Zostały one odnalezione podczas ofensywy alianckiej w jesieni 1945 r. w zamku Fischhorn koło Salzburga, wśród wielu zdeponowanych tam najcenniejszych zabytków i dzieł sztuki zrabowanych w Polsce. Prace porządkowe trwały tam kilka miesięcy, wreszcie transport zawierający książki BUW przybył do Warszawy, do Muzeum Narodowego, 23 kwietnia 1946 r.⁴⁰ Druki z obu tych transportów, zarówno z majowego 1945 r. jak i z kwietniowego roku następnego, wróciły w stanie znacznego zawilgocenia i strasznego zanieczyszczenia.

Począwszy od września 1945 r. zaczęły napływać do BUW książki pochodzące z bibliotek położonych na ziemiach odzyskanych, z Gdańska, z Wrocławia i ze Szczecina. Na wiosnę 1946 r. przybył transport z Carolath - Beuthen (obecnie Siedlisko i Bytom Odrzański, woj. zielonogórskie); był to dawny księgozbiór Schoenaichów, zawierający dużo starych druków, zwłaszcza XVI w. Nadeszła również część biblioteki książąt Hessen-Darmstadt, obfitującej w stare druki. W następnym roku (1947) przysłano książki z terenów północnych, ze Szczecina, Koszalina i Malborka. W końcu roku 1949 kościół ewangelicko-augsburski w Kamiennej Górze przekazał do BUW wspañałą bibliotekę Wallenbergów, zawierającą rękopisy, inkunabuły i stare druki (dodatkowe 16 woluminów z tej biblioteki nadesłano jeszcze w 1956 r.).

Luty 1949 r. przyniósł ważną decyzję dyrektora Biblioteki, powołującą osobny Oddział Starych Druków. Pracę trzeba było rozpocząć od zewidencjonowania i skatalogowania zbiorów nie opracowanych, w tym także przechowywanych jeszcze z okresu przed pierwszą wojną światową, jak np. książki Banku Polskiego. Dopiero po opracowaniu tego pięknego zbioru okazało się, iż zawiera on 5978 woluminów (5622 dzieła) starych druków, ale już tylko 1 inkunabuły i 352 dzieła XVI w. Niestety, nie wszystkie książki należące do tego zespołu w 1934 r. zachowały się, zniknęły nawet niektóre

³⁸ Waclaw Borowy: *Z zapisek Borowego (1944-1945)*. W: *Walka o dobra kultury. Warszawa 1939-1945*. Księga zbiorowa pod red. Stanisława Lorentza, Warszawa 1970, t. II, s. 179-220.

³⁹ Bohdan Urbanowicz, *Dziennik Fischhornu*. W: j.w., s. 334-385.

⁴⁰ Bohdan Korzeniewski, *Książki*. W: j.w., s. 285-333.

eksponaty zdobiące wystawę w 1936 r. Opracowano również księgozbiór Synodu Ewangelicko-Reformowanego, w którym stare druki reprezentuje 2759 woluminów (2145 dzieł), w tym 130 druków z XVI w. Trzeba było też opracować wszystkie inne nabytki powojenne. Obok wielkich transportów z ziem północnozachodnich, w pierwszych latach po wojnie napływało sporo książek pochodzących zarówno z kupna, jak i z darów osób prywatnych.

Po objęciu w posiadanie przez BUW pałacu Potockich (dawniej Tyszkiewiczów), do którego w 1959 r. zostały przeniesione wszystkie zbiory specjalne (Gabinet Rycin był tam już w 1955 r.) oraz po uzyskaniu dodatkowego pomieszczenia na magazyn starych druków w tzw. sali kolumnowej w gmachu Instytutu Historii (dawny gmach muzealny), rozpoczęto wybieranie starych druków z magazynu ogólnego w celu przeniesienia ich do nowego pomieszczenia. Musiała być przy tym z konieczności zachowana dawna sygnatura topograficzna, która stała się obecnie sygnaturą skaczącą, uniemożliwiająca formatowanie. Sygnaturę ciągłą miała jedynie dawna sala 28 i zbiory nowo opracowane. Odczuwano więc dotkliwie brak miejsca, wskutek czego, przekazano w 1968 r. Bibliotece Uniwersyteckiej w Łodzi 6404 woluminy z XVII i XVIII w. pochodzące z Kamiennej Góry, a także odesłano do innych bibliotek 581 woluminów dubletów i druków uznanych za zbędne.

Po przeniesieniu Oddziału Starych Druków do pałacu Potockich w 1959 r. rozpoczęto badania proveniencyjne. Objęły one najstarszy zasób — inkunabuły i druki z XVI w. Gdy w 1978 r. powstał plan wydania katalogu tych druków wraz z opisami proveniencyjnymi, zdecydowano się na zmianę dawnych sygnatur topograficznych, które w zmienionych warunkach magazynowych były nie tylko całkowicie anachroniczne i stanowiły przeszkodę w racjonalnym wyzyskaniu miejsca, lecz ponadto bardzo utrudniały wszelkie prace kontrolne. Opracowano więc nowy sposób sygnowania, zawierający wszystkie konieczne elementy informacyjne: 1. przynależność do Oddziału Starych Druków, 2. wiek, 3. określenie: polonikum czy druk obcy, 4. format, 5. numerus currens w obrębie każdego formatu. Wiek postanowiono oznaczać cyframi arabskimi: XV — 5, XVI — 6 itd. Dla inkunabułów i druków z XVI w. przyjęto format bibliograficzny: 2°, 4°, 8°, dla wieków późniejszych format biblioteczny. Według tych zasad w roku 1979 rozpoczęto również opracowywanie poloników XVII w.⁴¹

Zbiory BUW w ciągu dziejów dwukrotnie zostały boleśnie uszczuplone. W 1832 r. przeważającą ich część wywieziono do Petersburga, skąd, niestety, mimo rewindykacji w 1923 r., nie wróciły już do BUW; w 1944 r. po

⁴¹ Sprawozdania roczne BUW. Krystyna Niklewiczówna, *Oddział Starych Druków Biblioteki Uniwersyteckiej w Warszawie 1949–1977*. W: *Z badań nad polskimi księgozbiórami historycznymi*, 1985, z. 8, s. 13–27.

powstaniu warszawskim, uległy spaleni niemal wszystkie inkunabuły. Obecnie zasób starych druków wynosi ponad 120 tysięcy woluminów, w tym druki XVI w. stanowią około 10%. Podanie dokładnej liczby będzie możliwe dopiero po przekatalogowaniu całego naszego zbioru według współczesnych zasad opracowania. Nader skromnie przedstawia się zasób inkunabułów, liczący jedynie 142 dzieła w 111 woluminach, przy czym z dawnego zasobu zachowało się jedynie 47 woluminów, przechowywanych nie w sali 28, lecz w magazynie głównym, dzięki czemu nie przekazanych do Biblioteki Krasieńskich. Niektóre z nich to defekty i części rozciętych klocków, w ogóle pozbawione znaków proveniencyjnych. Z bogactwa "Turrecrematów", które tak cieszyły Lelewela — nie zostało nic. Jedyny posiadany przez naszą bibliotekę egzemplarz tego dzieła w nieciekawej, zapewne XVII-wiecznej oprawie, o fatalnie obciętych marginesach, pozbawiony wszelkich znaków własnościowych, pochodzi z zakupu powojennego.

* *

Zarys dziejów zbioru starych druków BUW pragniemy uzupełnić kilkoma ogólnymi uwagami dotyczącymi książki XVI w. Przede wszystkim należy pamiętać, iż niemal żadna ze staropolskich bibliotek prywatnych — łącznie z kolekcjami królewskimi — nie przetrwała w całości do naszych czasów. W najlepszej pod tym względem sytuacji były księgozbiory przekazywane Akademii Krakowskiej, ale i ta lokata nie stanowiła gwarancji nienaruszalności⁴².

Ten niekorzystny stan rzeczy jest też w znacznej mierze uwarunkowany naszą historią, szczególnie obfitującą — od połowy XVII w. aż po ostatnią wojnę światową — w najazdy, grabieże i wojenne zniszczenia, tak zgubne dla wszystkich zabytków przeszłości. Jednak obok kataklizmów dziejowych,

⁴² Jakkolwiek Biblioteka Jagiellońska stanowiła najpewniejszy azyl dla przekazywanych jej profesorskich księgozbiorów, jednak — jak wykazują badania szczegółowe — nawet w tych zespołach stwierdzono dość znaczne ubytki. Tak np. z biblioteki Mikołaja Czepla, ofiarowanej w całości Collegium Maius i wynoszącej — jak oblicza jej monografistka — co najmniej 250 dzieł, odnaleziono jedynie 180 pozycji (por. Anna Lewicka-Kamińska, *Renesansowy księgozbiór Mikołaja Czepla w Bibliotece Jagiellońskiej*, Wrocław 1956, s. 26). Podobne konstatacje wynikają również z badań nad innymi bibliotekami profesorskimi znajdującymi się w zbiorach Biblioteki Jagiellońskiej (por. Wacława Szelińska, *Biblioteki profesorów Uniwersytetu Krakowskiego w XV i początkach XVI w.*, Wrocław 1966, s. 114, 118, 178, 187, 195, 207, 217, 227, 241, 243). Nie zachowały się w całości partie księgozbiorów Macieja Miechowity oraz Piotra Tomickiego, również legowane Collegium Maius (por. Leszek Hajdukiewicz, *Biblioteka Macieja z Miechowa*, Wrocław 1960, s. 96–103; tenże, *Księgozbiór i zainteresowania bibliofilskie Piotra Tomickiego*, Wrocław 1961, s. 120–138 i 195–246).

w wielu wypadkach znaczną rolę grały także inne czynniki. Po prostu dawni właściciele bibliotek nie wykazywali starania o integralność swych zbiorów. Książki, traktowane na równi z całym majątkiem ruchomym, były rozdzielane między spadkobierców, ci zaś również nie troszczyli się o całość otrzymanej schedy. W ten sposób uległo rozproszeniu, a nawet całkowicie znikło wiele bogatych księgozbiorów. Niektóre z nich przesładowane były przez szczególnie złośliwe fata. Tak było np. ze słynną biblioteką Erazma z Rotterdamu, zakupioną za życia właściciela przez Jana Łaskiego młodszego, z czasem słynnego reformatora, którą Andrzej Frycz Modrzewski po zgonie wielkiego humanisty przywiózł do kraju, dziś całkowicie unicestwioną (jeśli nie liczyć kilkunastu pojedynczych tomów tułających się po rozmaitych księgozbiorach). Podobny los spotkał również bibliotekę jej polskiego nabywcy⁴³.

Zdarzało się też, że spadkobiercy dawnych księgozbiorów nie tylko nie wykazywali należnej o nie troski, ale po prostu starali się ich pozbyć. Takie były losy bibliotek różnowierców, których potomkowie przeszli na katolicyzm i bynajmniej nie zabiegali o utrwalenie „heretyckiej” tradycji własnych antenatów. Dobrze, jeśli ten kłopotliwy spadek przekazali najbliższemu klasztorowi. Natomiast w XVIII w. wykształceni za granicą zwolennicy postępu traktowali z lekceważeniem całą mniej „oświeconą” przeszłość, łącznie z pozostawionymi przez nią książkami, uważanymi za „niepotrzebne szpargały”, które bez ceremonii należało usunąć z szaf, aby zrobić miejsce dla nowych nabytków przywożonych z zagranicy⁴⁴.

Najbezpieczniejszym azylem prywatnych bibliotek były instytucje kościelne, jako że nasze akademie — z wyjątkiem Krakowskiej — na ogół nie miały zbyt długiego życia, klasztory zaś i kolegiaty trwały całe wieki niewzruszenie. Oczywiście zdarzały się tam także ubytki wynikłe z powodu pożarów czy nie zawsze odpowiednich warunków przechowywania książek, ale na ogół dawały one najpewniejszą gwarancję zachowania legatów w całości. Zagrożenie integralności tych zbiorów przyszło dopiero w końcu XVIII i XIX w., gdy nastąpiły kasaty klasztorów, a także narastanie pasji zbierackich

⁴³ Konstanty Żantuan, *Erasmus and Cracow humanists. The purchase of library by Łaski*, „The Polish Review”, vol. 2, 1965, s. 3–36. Leszek Hajdukiewicz odnalazł w Bibliotece Jagiellońskiej tom pochodzący z księgozbioru Erazma: *Etymologicum magnum Graecum*, Venezia 1499, Inc. 3103. (Por. Leszek Hajdukiewicz, *Im Bücherkreis des Erasmus von Rotterdam*. „Vierteljahresschrift für Geschichte der Wissenschaft und Technik”. Sonderheft Nr 2, Jahrgang V, PWN-Verlag, Warszawa 1960.

⁴⁴ Kazimierz Nestor Sapięha († 1798), generał artylerii litewskiej, pisał z Paryża do matki, aby „kazała sprzedać na wagę stare szpargały” rodzinnej biblioteki, bo on „sobie nową formuje w Paryżu”. Władysław Łoziński, *Życie polskie w dawnych wiekach*, 1964, s. 33.

i rozwoju handlu antykwarycznego. Już Józef Andrzej Załuski obficie korzystał z owych wielkich rezerwatów dawnej książki, jakie stanowiły biblioteki klasztorne, a w jego ślady niebawem poszli inni. Nie zwracano przy tym uwagi na zespoły proveniencyjne, ponieważ zarówno kolekcjonerzy, jak i poszukujący atrakcyjnego towaru właściciele antykwariatów uwzględniali wyłącznie kryteria bibliograficzne. Poszukiwano obiektów kompletujących zbiory, pozbywano się dubletów usuwanych bez względu na ich znaki własnościowe. Postępowały tak zarówno biblioteki prywatne, jak i publiczne. Można np. podejrzewać, że Anzelm Speiser, krakowski bibliotekarz, którego zbiory zakupił Feliks Łubieński dla Biblioteki Sądu Apelacyjnego, znaczną część swej wspaniałej kolekcji starych druków skompletował z dubletów Biblioteki Jagiellońskiej⁴⁵. Dlatego więc niemal wszystko, co możemy współcześnie odnaleźć zarówno w kraju, jak i za granicą, to — z małymi wyjątkami — jedynie większe lub mniejsze fragmenty niegdyś znacznych i bogatych księgozbiorów.

Kryteria wyłącznie bibliograficzne kierowały polityką gromadzenia we wszystkich bibliotekach. Również Linde na tej podstawie opierał selekcję książek przeznaczonych dla Biblioteki Publicznej i pod tym kątem organizował w niej pracę. Rozbijanie zespołów proveniencyjnych potęgował ponadto stosowany w XIX w., nie tylko u nas, barbarzyński zwyczaj rozcinania klocków, co umożliwiło przyjęte wówczas działowe ustawianie książek w magazynach. Znaki własnościowe rozciętego klocka, widniejące na pierwszej pozycji lub nawet na okładzinie (superexlibrisy), zostawały więc odseparowane od dalszych dzieł zawartych w woluminie, które wskutek tego stawały się pozycjami bezproveniencyjnymi.

Taki stosunek do dawnej książki, traktowanej wyłącznie jako pozycja bibliograficzna, panował we wszystkich bibliotekach w XIX w., a nawet — z bardzo małymi wyjątkami — i w XX w. Okazywano najwyżej zainteresowanie dla egzemplarzy noszących znaki własnościowe słynnych kolekcji lub należących do znanych osób.

Konieczność innego, bardziej wszechstronnego stosunku do książki zasygnalizował dopiero Kazimierz Piekarski, znakomity znawca problematyki starych druków. W swym świetnym, po dzień dzisiejszy nie zdezaktualizowanym referacie, przygotowanym na zjazd im. Jana Kochanowskiego w 1930 r.⁴⁶, zwrócił uwagę na fakt, iż aby należycie ocenić kulturotwórczą rolę książki — w znaczeniu konkretnego egzemplarza, nie tylko samego tekstu — trzeba uwzględnić moment, w którym znalazła się ona w rękach odbiorcy,

⁴⁵ Zob. wyżej, s. 16.

⁴⁶ Ów referat, pt. *Książka w Polsce XV i XVI wieku*, został wydrukowany w zbiorze materiałów zjazdowych: *Kultura staropolska*, Kraków 1932, s. 352–384.

czyli potencjalnego czytelnika. Inaczej bowiem musimy ocenić tę rolę, gdy mamy dowód, że nastąpiło to w okresie jej społecznej aktywności, tj. wtedy, gdy była ona w normalnym obiegu czytelnicznym, inaczej zaś gdy weszła do biblioteki dopiero wówczas, kiedy stała się już tylko zabytkiem przeszłości interesującym wyłącznie kolekcjonerów, kiedy więc przestała być „książką żywą”, swobodnie krążącą w społeczeństwie, przeznaczoną do normalnej lektury, stając się tylko przedmiotem specjalistycznych badań.

Tych cennych informacji dostarcza nam sama książka, jeśli zachowała jakieś dawne znaki proveniencyjne czy ślady lektury. Dopiero one bowiem mogą udzielić odpowiedzi na zadane wyżej pytanie, ponieważ stanowią świadectwo dziejów każdego egzemplarza, jego życia i funkcjonowania w społeczeństwie.

Żywotność dawnych książek trwała na ogół dłużej niż obecnie. Inaczej atoli należy ją oceniać w stosunku do inkunabułów, inaczej zaś gdy chodzi o druki XVI-wieczne. Inkunabuły, tkwiące jeszcze mocno w tradycji książki rękopiśmiennej, szybciej wypadały z normalnego obiegu czytelniczego, ustępując miejsca produktom XVI-wiecznych oficyn. Szybkość tego procesu była niejednakowa, przebiegał on prędzej w środowiskach, gdzie żywy ruch edytorski i księgarski w pełni zaspokajał stale rosące potrzeby czytelnicze. W Polsce — jak o tym świadczą zapiski proveniencyjne i noty marginalne zachowane na kartach niektórych inkunabułów — nawet w połowie następnego stulecia owe druki nie były traktowane jako „libri illegibiles”. W ośrodkach zaś odległych od stolicy trwało to jeszcze dłużej.

Bardzo długa była natomiast żywotność książki XVI-wiecznej. Złożyły się na to zarówno takie jej cechy, jak gatunek papieru, rodzaje czcionek, układ graficzny, wręcz bezbłędna praca korektorów — jak również znakomicie pod względem edytorskim opracowane teksty, w których znalazł odbicie bujny ruch intelektualny tej epoki. Nic więc dziwnego, że książki powstałe w owym stuleciu nie dezaktualizowały się bardzo długo. W Polsce funkcjonowały one aż do czasów stanisławowskich. W normalnym obiegu czytelnicznym były zwłaszcza dzieła prawnicze, medyczne, historyczne oraz edycje autorów starożytnych. Nawet w postępowej bibliotece Szkoły Rycerskiej znajdowały się XVI-wieczne wydania klasyków, jak o tym świadczy zachowany w naszych zbiorach tom dzieł Ksenofonta⁴⁷. Spotykamy również XVI-wieczne edycje pisarzy starożytnych pokryte notatkami uczniów szkół Komisji Edukacji Narodowej.

W zasobie starych druków BUW ważną pozycję stanowią książki pochodzące z instytucji kościelnych, od zarania naszych dziejów związanych z kulturą. Najstarsze na ziemiach polskich księgozbiory powstały pod opieką

⁴⁷ *Xenophonos ta Eyriskomena...* Francoforti 1596. Sygnatura 28.20.2.484.

Kościół, narastały wiekami, wzbogacane zarówno drogą własnych zakupów, jak też dzięki licznym darom i legatom. Przy zakupach uwzględniano oczywiście przede wszystkim potrzeby życia religijnego: liturgii, a także konieczność kształcenia teologicznego i filozoficznego duchowieństwa. Obok tego jednak kupowano dzieła ważne ze względów praktycznych: z zakresu prawa, medycyny, architektury, książki traktujące o sprawach gospodarczych itp.

Biblioteki klasztorne wzbogacały się również dzięki przekazywaniu do nich kolekcji prywatnych. Ofiarodawcami byli z reguły opaci-bibliofile oraz fundatorzy klasztorów. Również wstępujący do zakonu właściciel biblioteki zwykle ofiarowywał mu swe zbiory⁴⁸. Osoby bezpośrednio z klasztorem nie związane, najczęściej legowały mu księgozbiór w testamencie; niekiedy aktu darowizny dopełniano jeszcze za życia. Obdarzano przeważnie konwent położony blisko miejsca zamieszkania donatora albo cieszący się jego specjalnym uznaniem. Plebejscy bibliofile najczęściej w ten sposób wyróżniali swe miasto rodzinne.

Szczególny przypadek stanowiły biblioteki różnowiercze, które ich katolicy spadkobiercy chętnie lokowali w klasztorach. Na szczęście zakonni bibliotekarze nie niszczyli książek heretyckich, zwłaszcza gdy były to okazałe tomy wydane za granicą (bo z rodzimymi edycjami, zwłaszcza w skromnej szacie, bywało zapewne inaczej!). Opatrywano takie niebezpieczne tomy ostrzegawczym napisem „prohibitus” czy „haereticus” i — nie przewidując ich udostępniania — pomijano w katalogu⁴⁹. Lokowano je też chyba w osobnym pomieszczeniu. Jezuici, którym najczęściej dostawały się owe heretyckie biblioteki, opracowywali je w specjalny sposób. Oczywiście ze względów doktrynalnych do użytku w kolegiach nie przeznaczano innowierczych dzieł teologicznych, natomiast wobec całej reszty podejmowano osobliwe zabiegi unieszkodliwiającej. Zamazywano skrzętnie miejsce wydania, jeśli było to miasto heterodoksyjne (np. Genewa czy Bazylea), tak samo postępowano ze skompromitowanymi nazwiskami umieszczonymi w indeksie ksiąg zakazanych. Szczególnie niebezpieczne karty były po prostu wycinane (zob. Tabl. XVIII, XIX; jezuicki bibliotekarz w Łomży, Andrzej Obrębski, bardzo troskliwie cenzurujący książki, nie chcąc zbyt kaleczyć niektórych dzieł, zaklejał inkryminowane karty lub zszywał je grubą nicią lnianą!). Troska o

⁴⁸ Jan Bogusławski, proboszcz w Michocinie, wstępując do klasztoru cystersów w Koprzywnicy w 1594 r., ofiarował im swą bibliotekę, z której w BUW zachowało się 20 woluminów.

⁴⁹ W BUW zachowało się 12 woluminów pochodzących z księgozbioru Hieronima Bużeńskiego († 1580), podskarbiego koronnego, kasztelana sieradzkiego, działacza reformacyjnego, którego bibliotekę, zawierającą dzieła wybitnych przedstawicieli reformacji europejskiej, ofiarował kolegium jezuickiemu w Kaliszu jego bratanek, również Hieronim, katolik. Te pięknie oprawne książki, ozdobione superexlibrisami z herbem Poraj, nie noszą zapisu świadczącego o wciągnięciu ich do katalogu biblioteki kolegium jezuitów w Kaliszu.

unikanie zgrzeszenia uczniów — a może i konfratrów — kazała zamazywać postacie nagich kobiet w rysunkach sygnetów drukarskich i na frontispisach.

Do księgozbiorów klasztornych trafiały nie tylko całe biblioteki. Znajdowały w nich schronienie pojedyncze egzemplarze (nawet relikty znanych, rozproszonych kolekcji), czasem bardzo długo krążące w społeczeństwie i znajdujące pilnych czytelników w coraz to nowych właścicielach, aż wreszcie ktoś — niekiedy po wiekach — ofiarowywał książkę zgromadzeniu zakonnemu. Kolejnymi właścicielami takich pojedynczych woluminów oraz ich pilnymi czytelnikami, jak o tym świadczą pozostawione na kartach ślady lektury, bywały przeważnie osoby nie notowane w żadnych przekazach historycznych, o nazwiskach całkiem nie znanych, często plebejskich. Ten fakt potwierdzają sygnalizowane wielokrotnie zjawiska: znaczną demokratyzację książki już w drugiej połowie XVI w., jej wielką żywotność rozciągającą się na następne stulecia, a także nieporównanie większą intensywność czytelnictwa owych luzem krążących woluminów niż książek należących do prywatnych kolekcji, w całości przekazywanych jakiejś instytucji. Dzięki bibliotekom klasztorным owe pojedyncze tomy przetrwały do naszych czasów, unikając normalnego w tych warunkach zacytowania.

Użytkownika naszego *Katalogu* niewątpliwie uderzy fakt, iż jedną z najliczniej reprezentowanych w nim grup tematycznych stanowi teologia. Nie należy tego wyłącznie tłumaczyć klasztorną proveniencją znacznej części zbiorów BUW. Analogiczną sytuację można bowiem skonstatować we wszystkich kolekcjach druków z XVI w., zarówno krajowych, jak i zagranicznych. Zjawisko to potwierdzają również ówczesne katalogi czy inwentarze biblioteczne. Wszędzie teologia jest nader obficie reprezentowana i zajmuje zazwyczaj pod względem ilościowym czołowe miejsce, co nie zawsze daje się wyjaśnić profesjonalizmem właściciela biblioteki. Zainteresowania teologiczne stanowią po prostu znamiennej cechę całej epoki.

Humanizm, wysuwając hasło „ad fontes”, kazał się zwrócić do źródeł kultury europejskiej, którymi były nie tylko dzieła pisarzy starożytnych, lecz również Biblia i pisma Ojców Kościoła. Mnożą się więc krytyczne wydania ksiąg świętych, przekłady, komentarze, introdukcje, będące dziełem najwybitniejszych uczonych. Ideałem staje się „homo trilinguis” — filolog władający trzema biblijnymi językami starożytnymi. Zagadnienia teologiczne nabierają szczególnej wagi i aktualności wobec wybuchu reformacji, soboru trydenckiego i potężnej fali kontrreformacyjnej. Jednolita kultura chrześcijańska Europy zachodniej rozpada się na obozy konfesyjne walczące ze sobą również za pośrednictwem słowa drukowanego. Do liturgii i do ksiąg świętych wkraczają języki narodowe, w co także musi być zaangażowana „czarna sztuka”. Nic dziwnego, że w bibliotekach XVI stulecia znajdujemy tyle książek związanych z problemami teologicznymi.

Jeśli zastanawiamy się nad stosunkiem liczbowym polskich druków do druków obcych, musi nas uderzyć wielka przewaga tych ostatnich. Sytuacja taka panuje we wszystkich polskich zbiorach historycznych, o czym świadczą zachowane inwentarze czy katalogi dawnych bibliotek. Możemy jedynie przypuszczać, że nieco inaczej niż obecnie przedstawiały się niegdyś liczbowe proporcje krążących w społeczeństwie XVI w. druków polskich i obcych⁵⁰. Polonika były intensywniej czytane, ulegały więc w wyższym stopniu normalnemu ubytkowi — były po prostu zaczytywane. W inwentarzach zaś i w katalogach uwidaczniano przede wszystkim książki najcenniejsze, mogły być zatem pomijane pozycje mniej wartościowe pod względem materialnym, np. jakieś drobne produkty polskich oficyn. Mimo jednak tych zastrzeżeń rola druków obcych w naszych dawnych bibliotekach i ich liczebna przewaga nad polonikami jest bezsporna. Łatwo to zresztą zrozumieć. Rozwój naszego piśmiennictwa i drukarstwa w XVI w. nie zdoła przesłonić faktu, iż żaden wykształcony Polak nie mógł wówczas ograniczyć swych potrzeb intelektualnych jedynie do produktów rodzimych, tym bardziej, że w XVI stuleciu, zwłaszcza w jego drugiej połowie, ogromnie ożywiły się kontakty z Zachodem (wystarczy przypomnieć liczne wyjazdy na studia) i bardzo rozwinął się import książek zarówno księgarski, jak też prywatny. Znaczenie obcej książki w kształtowaniu polskiej kultury nie tylko wieku złotego, lecz i następnego stulecia jest najzupełniej oczywiste.

Historyka kultury interesuje nie tylko gromadzenie książek, lecz przede wszystkim — co bynajmniej nie jest tożsame — korzystanie z ich treści. Szukamy więc na kartach dawnych książek śladów ich przynależności do polskich właścicieli, ale jeszcze pilniejszą uwagę zwracamy na wszystkie dowody lektury oraz recepcji treści przez dane dzieło przekazywanych.

Dawni czytelnicy (chciałoby się powiedzieć — na szczęście) byli pod tym względem znacznie mniej powściągliwi niż obecnie, kiedy wychowawcy od lat najmłodszych uczą nas, że dobry stosunek do książki jest równoznaczny z zachowaniem jej niepokalanego wyglądu. Wynika to zapewne w dużej mierze z okoliczności, że dzisiaj wszystkich naszych potrzeb czytelniczych nie może zaspokoić wyłącznie własny księgozbiór i że często korzystamy z egzemplarzy będących własnością publicznych bibliotek czy wypożyczalni. Natomiast w dawnych wiekach zapisy na kartach książek były zjawiskiem bardzo częstym. Zachęcał zresztą do tego autorytet wielkiego Erazma z Rotterdamu, mistrza i wzoru całych pokoleń gorliwych jego czcicieli. Na ten temat miał się on tak obrazowo wypowiedzieć: „Sądzę, że kochają książki nie ci, którzy trzymają je ukryte w szafach, nietknięte, lecz ci, którzy dniami i nocami z

⁵⁰ Alodia Kawecka-Gryczowa, *Rola drukarstwa polskiego w epoce Odrodzenia*. W: tejsze autorki *Z dziejów polskiej książki w okresie Renesansu*, Wrocław 1975, s. 29–30, 61, 124–130

nimi obcując, brudzą je, zaginają ich karty, niszczą, którzy wszędzie różnymi uwagami znaczą marginesy”⁵¹. Nie wiemy, czy owa opinia była powszechnie znana, wyrażała jednak z pewnością ogólną tendencję dawnych czytelników, tak często pozostawiających na kartach książek dowody swego z nimi obcowania.

Ślady lektury przybierają bardzo zróżnicowaną postać: od podkreśleń w tekście czy zakresleń na marginesach aż do obszernych marginaliów i głos. Niekiedy, dzięki nim, po charakterze pisma poznajemy właściciela książki. Obserwujemy też niejednokrotnie, że owe notki kreśliły ręce wielu czytelników, nawet pochodzących z różnych stuleci — od wieku XVI aż po XVIII. Znajdujemy też opinie o dziele czy autorze, zarówno pochlebne, jak i polemiczne, czasem skrajnie negatywne, wręcz obelżywe. Niektórzy właściciele skrupulatnie notują cenę, czasem i okoliczności nabycia książki. Bywają to niekiedy długie, niezwykle opowieści; spotykane są i takie, które stanowią ilustrację czy komentarz do wydarzeń historycznych⁵².

Charakterystyczne są również zapisy wyrażające uczuciowy stosunek do książki jej dawnego użytkownika. Stosunek ów był na ogół bezpośredni, nacechowany emocjami; książkę traktowano niemal jak istotę żywą, stąd tak częsta forma zapisu własnościowego w pierwszej osobie liczby pojedynczej — książka mówi o sobie: „sum” — jestem własnością, lub czułe określenia w rodzaju: „carissima suppellex”, co można tłumaczyć jako „najdroższy skarb” danego właściciela, który często nazywał siebie: „verus amator librorum” („prawdziwy miłośnik ksiąg”). Uważano też książkę za powiernika myśli i uczuć, nawet niekoniecznie z lekturą związanych. Czegóż nie znajdujemy na kartach starych druków! Notowano ważne wydarzenia historyczne, dzieje rodziny, koleje własnego losu. Obok tego spotykamy zapisy, w których zostały utrwalone dobre rady, złote myśli, cenne przepisy, niezawodne recepty, modlitwy szczególnie skuteczne, rozliczenia finansowe — a także własną twórczość poetycką. Interesującą pozycję stanowią dedykacje autorskie oraz informacje o darowiznach, zamieszczone przez donatora bądź też obdarowanego. Są to ślady dawnych przyjaźni i kontaktów towarzyskich, świadczące, iż uważano książkę za cenny dar, nadający się do utrwalenia związków uczuciowych⁵³.

⁵¹ „Non hi mihi libros amare videntur, qui eos intactos ac scriniis abditos servant, sed qui nocturna iuxta ac diurna contrectatione sordidant, corrugant, qui margines passim notulis hisque variis oblinunt”. Zdanie to jako wypowiedź Erazma przytoczył G. A. E. Boggeng, *Die grossen Bibliophilen*, Leipzig 1922, Bd I, s. 231. Nie udało się go zlokalizować, por. Fritz Husner, *Die Bibliothek des Erasmus*, W: *Gedenkschrift zum 400 Todestage des Erasmus von Rotterdam*, Basel 1936, s. 252.

⁵² Por. Maria Sipayllo, *O metodzie badań proveniencyjnych*. W: *Z badań nad polskimi księgozbiarami historycznymi*, z. 1, 1975, s. 17.

⁵³ Por. Kazimierz Piekarski, *Rękopiśmienne dedykacje autorskie*, 1929.

Owe drobne, niekiedy zupełnie błahe informacje, zawarte w notatkach pokrywających karty starych druków, odpowiednio dobrane i zinterpretowane, mogą dostarczyć materiałów wzbogacających w niejednym szczególe naszą wiedzę historyczną, nie tylko w dziedzinie księgoznawstwa.

Obok książek, które w okresie swej społecznej aktywności były własnością Polaków, w każdej bibliotece znajduje się znaczna liczba woluminów zgromadzonych li tylko z uwagi na ich wartość zabytkową. Już Józef Andrzej Załuski, rozwijając swą niezmordowaną pracę zbieracką, czynił zakupy w antykwariatach i na aukcjach zagranicznych całej niemal Europy i ściągał do kraju cenne nabytki, niejednokrotnie pochodzące ze znakomitych księgozbiorów. Penetracja rynków zagranicznych towarzyszyła polityce gromadzenia we wszystkich polskich bibliotekach XIX w.; najintensywniej eksplorowano najbliższe sąsiedztwo za kordonem zachodnim, tj. Niemcy, ale sięgano i do krajów dalej położonych. Druki obce docierały do polskich bibliotek nie zawsze bezpośrednio z zagranicy, lecz również dzięki rodzimym antykwariatom. Dlatego też — obok książek od stuleci związanych z naszą kulturą — mamy znaczny zasób druków proveniencyjnie obcych. Są to często pozycje ciekawe i pod względem bibliograficznym bardzo wartościowe, co znakomicie świadczy o ówczesnej polityce gromadzenia, znawstwie przedmiotu, a niekiedy także o kontaktach kulturalnych. Na ogół usiłujemy określić, w jakim okresie dziejów BUW i jaką drogą dostały się do jej zbiorów owe nabytki, ale niestety nie zawsze to jest możliwe.

* * *

Kreśląc dzieje zbioru starych druków BUW, uwzględniliśmy jedynie podawane przez historyków bezpośrednie źródła ich napływu. Dopiero systematyczne badania proveniencyjne, rozpoczęte w 1959 r., odsłoniły głębsze warstwy historyczne naszych zasobów, ujawniając ich początki, niekiedy bardzo odległe w czasie. Przede wszystkim pozwoliły stwierdzić istnienie wielu dawnych bibliotek, których większe lub mniejsze fragmenty — niekiedy tylko pojedyncze egzemplarze — dostawały się do BUW w rozmaitych okresach jej egzystencji. Żadna z tych bibliotek nigdy nie weszła do naszych zbiorów w całości; dalszego rozproszenia ich, a nawet kompletnej dewastacji dokonały klęski, których — jak wiemy — nie oszczędziły nam dzieje. Do rozbicia zespołów proveniencyjnych, będących już własnością BUW, przyczyniło się też przekazanie dubletów do Seminarium Głównego w 1826 r., jak również „transakcje” przeprowadzane w latach 1864–1868 przez Komisję Rządową, powołaną do przejęcia księgozbiorów skasowanych klasztorów warszawskich. Towarzysząca jej pracom wymiana „ekwiwalentów” między Biblioteką Główną a Seminarium Duchownym dokonała tak gruntownego przemieszania zespołów proveniencyjnych między obu instytucjami, iż można

zawsze przypuszczać, że w warszawskiej bibliotece seminaryjnej znajdzie się dalszy ciąg zespołu, którego istnienie skonstatowaliśmy w naszych zbiorach. Ponieważ do Seminarium przekazywano głównie dzieła teologiczne, które stanowiły znaczną część wszystkich dawnych księgozbiorów, można sądzić, iż pozbywano się z Biblioteki Głównej książek beztrosko wyrzucanych z istniejących w niej zespołów.

Za ślad istnienia dawnego księgozbioru należy uważać obecność na poszczególnych egzemplarzach, specjalnie sporządzonych znaków własnościowych: superexlibrisów, exlibrisów i pieczęci. Superexlibrisy, najczęściej używane przez dawnych właścicieli bibliotek, Piekarski podzielił na dwie kategorie, zależnie od techniki ich wykonania: superexlibrisy właściwe, tj. odbite z jednego tłoku, sporządzonego na specjalne zamówienie określonego właściciela, i superexlibrisy introligatorskie, wykonywane przez introligatora z pojedynczych tłoków w ten sposób, że osobno wytłaczano każdy z elementów superexlibrisu: herb, otok oraz pojedyncze litery, będące inicjałami imienia i nazwiska właściciela, często również piastowanych przez niego godności. Powstawanie superexlibrisów introligatorskich umożliwił specyficznie polski system heraldyczny, zakładający możliwość pieczętowania się tym samym herbem wielu nie spokrewnionych rodzin. Piekarski znacznie wyżej oceniał superexlibrisy właściwe nie tylko z uwagi na ich walory estetyczne, lecz przede wszystkim dlatego, iż dostrzegał w nich niewątpliwe świadectwo istnienia dawnej biblioteki. Sporządzenie specjalnego tłoku było — jak sądził — tylko wówczas celowe i opłacalne, gdy właściciel dysponował większą liczbą książek, na których ów znak mógł być wytłoczony. Natomiast superexlibris introligatorski, czyli składanka, którą na każde żądanie klienta bez trudu wykonywał byle warsztat, nie stanowił — jego zdaniem — dowodu istnienia księgozbioru, jako że właściciel choćby jednego woluminu mógł go sobie tak przyozdobić. Otóż, pomijając już nawet ów nieco wątpliwy argument opłacalności (wiemy bowiem, jak rzadko rachunek ekonomiczny był uwzględniany, gdy wchodziły w grę względy prestiżowe lub gdy po prostu chciano dogodzić własnej próżności, eksponowanie zaś przy każdej okazji herbów i tytułów znakomicie temu celowi służyło), opinia Piekarskiego nie znajduje potwierdzenia w naszej dość rozległej praktyce.

Długoletnie, systematycznie prowadzone badania proveniencyjne nad starymi drukami BUW wykazały istnienie wielu dawnych bibliotek, których właściciele obok superexlibrisu właściwego używali również znaków introligatorskich. Znamy także amatorów książek, którzy mając duży księgozbiór nie troszczyli się o sporządzenie właściwego superexlibrisu i znaczyli swe

woluminy wyłącznie składanką intrologatorską⁵⁴. Najczęściej spotykamy takich, którzy w ogóle nie mieli znaków własnościowych i po prostu gromadzili książki, co najwyżej opatrując je własnoręcznym podpisem. Nasza zatem opinia o istnieniu biblioteki musi uwzględniać oba kryteria, tj. rodzaje znaków własnościowych odnalezionych nawet na pojedynczych woluminach, a obok tego kryterium ilościowe, oparte na liczbie książek należących do jednego właściciela. Często zresztą oba te kryteria występują łącznie.

Największe fragmenty dawnych księgozbiorów wpłynęły do BUW wraz z bibliotekami klasztorными, a także dzięki zbiorom Banku Polskiego. Niekiedy też pojedyncze tomy z dawno rozproszonych bibliotek trafiały do naszych zbiorów różnymi drogami i w różnych okresach. Tak np. spotkały się u nas woluminy z największego w Polsce prywatnego księgozbioru w XVI w. — kolekcji Zygmunta Augusta. Proces rozpraszania królewskiej biblioteki rozpoczął się niemal natychmiast po śmierci właściciela⁵⁵. W posiadaniu BUW znalazło się 11 woluminów z tej przez okrutne fatę przesładowanej kolekcji, z których każdy miał osobną historię⁵⁶.

Inne, zupełnie drobne ułamki pochodzą z różnych znanych bibliotek XVI w. Znajdujemy więc w BUW 3 woluminy z księgozbioru Piotra Tomickiego († 1535), biskupa krakowskiego, jeden z superexlibrisem⁵⁷; również 3 woluminy są ozdobione superexlibrisami Jana Dantyszka († 1548), którego

⁵⁴ Por. M. Sipayllo, *Polskie superexlibrisy XVI-XVIII wieku w zbiorach Biblioteki Uniwersyteckiej w Warszawie*, Warszawa 1988, gdzie we wstępie zostało obszerniej omówione zagadnienie superexlibrisów. W tym wydawnictwie znalazły się również podobizny wielu superexlibrisów właścicieli wymienionych w obecnym tomie *Katalogu*.

⁵⁵ Zob. Indeks właścicieli książek: Zygmunt August.

⁵⁶ Proweniencje czterech egzemplarzy z biblioteki Zygmunta Augusta zostały podane w drugiej części obecnego tomu *Katalogu* (poz. 199, 520, 543a, 547b). Trzy z pozostałych siedmiu (sygn. Sd. 602.136, Sd. 602.137, Sd. 608.528) weszły do naszych zbiorów przez Bank Polski, będąc poprzednio własnością Karola Zabzeskiego, następnie karmelitów warszawskich; dwa woluminy, tj. czwarty i piąty (Sd. 602.132 i Sd. 602.138) stanowiły własność Żaluskich, pierwszy z nich wszedł do BUW wraz ze zbiorami Akademii Medyko-Chirurgicznej; nie wiadomo kiedy i jaką drogą dotarł do naszych zbiorów wolumen piąty; szósty wolumen (Sd. 608.281-282 adl.) był własnością Liceum Warszawskiego, nic nie wiemy o jego wcześniejszych dziejach — i na koniec siódmy (Sd. 602.134) ma wymazany zapis klasztoru dominikanów w Janowie Podlaskim, następnie zaś benedyktynów w Sieciechowie. Należy zaznaczyć, iż klasztor dominikanów janowski ufundowany został przez biskupa łuckiego Stanisława Gomolińskiego († 1604), który był swego czasu sekretarzem Zygmunta Augusta. Można zatem przypuszczać, że to on ofiarował założonemu przez siebie klasztorowi ów tom z królewskiej biblioteki.

⁵⁷ Jeden z tych egzemplarzy stanowi dar Jana Wincentego Bandtkiego, profesora Uniwersytetu Warszawskiego, dla Biblioteki Publicznej. Pozostałe dwa były legowane w testamencie przez Tomickiego kolegium teologicznemu Akademii Krakow-

biblioteka została całkowicie rozproszona, a liczne jej tomy stały się łupem Szwedów⁵⁸. Nie mniej słynna była kolekcja Piotra Vedeliciusa († 1543), rozproszona, egzemplarze jej można znaleźć w wielu bibliotekach (w BUW mamy 3), ozdobione superexlibrisami, których ten lekarz-bibliofil miał aż 6 rodzajów⁵⁹. Słynną bibliotekę Piotra Kmity, marszałka wielkiego koronnego i wojewody krakowskiego († 1553) reprezentują w naszych zbiorach 3 woluminy, każdy oznaczony innym superexlibrisem; jeden z nich (niestety bardzo zniszczony) jest superexlibrisem donacyjnym, którym autor, Jakub Przyłuski, uświetnił ofiarowany swemu mecenasowi egzemplarz *Statutów*, dzieła dedykowanego Kmicie⁶⁰.

Musimy poprzestać na tych krótkich informacjach o drobnych fragmentach paru najbardziej znanych bibliotek XVI w., aby przejść do omówienia kilku księgozbiorów, których większe partie zachowały się w BUW.

Do najcenniejszych naszych „zdobyczy” należy bezsprzecznie odkrycie nie znanej dotychczas biblioteki Stanisława Howskiego⁶¹. Ten uczony humanista, autor pierwszej napisanej przez Polaka metodyki historii *De facultate historica* (Bazylea 1557), boloński doktor obojga praw (1565), znawca greki — tłumaczył na łacinę pisma Dionizego z Halikarnasu, Bazylego Wielkiego i Synezjusza — spędził za granicą kilkanaście lat. Przebywał w najważniejszych ośrodkach ówczesnego życia umysłowego: w Bazylei, Zurychu, Padwie, Bolonii i Paryżu. Nazywał sam siebie „pożeraczem książek”, czego wymownym dowodem była biblioteka, systematycznie gromadzona z wielkim znanstwem, a zapewne też kosztem niemałych trudów i wyrzeczeń (Howscy nie należeli do rodzin uprzywilejowanych pod względem majątkowym). Mimo nader intensywnych kontaktów ze środowiskami różnowierczymi i niewątpliwego zainteresowania problemami wyznaniowymi, Howski nie zerwał z katolicyzmem, a po powrocie do kraju zdecydował się na karierę duchowną. Został kanonikiem gnieźnieńskim, następnie wszedł do kapituły poznańskiej i plockiej. Zmarł w 1589 r. Swą bibliotekę przekazał jezuitom, lecz nie konwentom istniejącym na Mazowszu już od wielu lat, ale mającemu dopiero powstać kolegium łomżyńskiemu. Powołano je do życia dopiero w 1613 r. i wówczas wykonawcy testamentu Stanisława Howskiego, jego bratankowie (Stanisław, Feliks i Aleksander) przekazali księgozbiór stryja je-

skiej; brak informacji, jaką drogą i kiedy dostały się do BUW. Nasuwa się przypuszczenie, że mogły stanowić część owej partii starych druków ze zbiorów Anzelma Speisera, zakupionych w Krakowie przez Łubińskiego dla tzw. Biblioteki przy Sądzie Apelacyjnym, która — jak wiadomo — nie miała znaków własnościowych.

⁵⁸ Zob. Indeks właścicieli książek: Dantyszek Jan.

⁵⁹ Jw.,; Vedelicus Piotr.

⁶⁰ Sygnatura 28.11.10.5.

⁶¹ Zob. Indeks właścicieli książek: Howski Stanisław.

zuickiemu bibliotekarzowi, którym był Andrzej Obrębski. Jego skrupulatnym zapisom umieszczanym na poszczególnych woluminach przyjmowanej biblioteki zawdzięczamy zarówno możliwość identyfikacji książek należących do biblioteki Hłowskiego (Hłowski na ogół nie podpisywał książek, tylko na kilku ze znanych nam woluminów nakreślił swe imię i nazwisko, na innym zaś umieścił skromny superexlibris intrologatorski) — jak też informację o wielkości przekazanej biblioteki. Na jednym z tomów znajdujemy niezwykle cenną zapiskę. Obok noty marginalnej jezuicki bibliotekarz zaznaczył, iż została ona nakreślona ręką Hłowskiego, który przekazał bibliotece kolegium łomżyńskiego swoją bibliotekę liczącą tysiąc książek⁶². Dzięki tej nieocenionej notatce nie tylko zdobyliśmy wiadomość o wielkości księgozbioru Hłowskiego, lecz także — mając próbkę jego pisma (zapis własnościowy jest pod tym względem niewystarczający!) — możemy identyfikować jego ręką nakreślone uwagi czytelnicze i ślady lektury, obficie umieszczone na „pożeranych” przez niego książkach.

Po kasacie jezuitów w 1773 r. łomżyńskie kolegium zostało przekazane pijarom (nie wiemy czy bezpośrednio). W roku 1807, podczas działań wojennych, część gmachu, w której mieściła się biblioteka, uległa pożarowi. W tymże roku, po utworzeniu Księstwa Warszawskiego i przejściu szkolnictwa przez władze świeckie, resztki biblioteki pojezuickiej stały się własnością Szkoły Wojewódzkiej. Część książek, wybranych przez Lindego ze sporządzonego przez pijarów katalogu biblioteki jezuickiej, została przysłana do Warszawy w 1820 r. Radziszewski podaje, że przysłano wtedy z Łomży 1000 woluminów⁶³.

Zachowany w naszych zbiorach fragment biblioteki Hłowskiego wynosi obecnie 250 dzieł. Jest to więc część dość znaczna, pozwalająca zorientować

⁶² Zapis ten, umieszczony na tomie Sabellico M.A.C., *Historiae rerum Veneratarum*, Basileae 1556, sygn. Sd.608.1691, obok noty marginalnej: „Manus ipsiusmet Admodum Reverendi Domini Stanislai Hłowski, canonici Plocensis, suae bibliothecae mille librorum Lomzae cessit”. Zob. tabl. XVI i XVII. Wielkość biblioteki Hłowskiego rysuje się wyraźniej, gdy zestawimy ją z danymi liczbowymi dotyczącymi innych znanych księgozbiorów XVI w. Biblioteka Vedeliciana zawierała 273 woluminy, Macieja Miechowity — 250, Tomickiego — 400 do 500, a byli to ludzie bardzo bogaci. Jedynie bratanek prymasa, Jan Łaski młodszy, miał bibliotekę liczącą podobno 1000 woluminów, weszła zaś do niej zakupiona przezeń kolekcja Erazma z Rotterdamu, która składała się z 413 tomów. (Dane zaczerpnięte z pracy L. Hajdukiewicza, *op. cit.*, s. 116, 141). Magnacka biblioteka Łukasza Opalińskiego (jak podaje jej monografistka, Kamila Schuster, *Biblioteka Łukasza Opalińskiego, marszałka nadwornego koronnego (1612–1662)*, 1971, (s. 256) posiadać miała ponad 620 woluminów.

⁶³ Franciszek Radziszewski, *Wiadomość historyczno-statystyczna o znakomitych bibliotekach...*, 1875, s. 46.

się w charakterze księgozbioru, a także — dzięki obficie kreślonym marginałom i śladom lektury — w sposobie korzystania zeń przez jego właściciela. Był to warsztat naukowy uczonego o bardzo rozległych i wszechstronnych zainteresowaniach. Zachowany fragment stanowią wyłącznie produkty znakomitych obcych oficyn; polonika reprezentują jedynie Hozjusz i Kromer w wydaniach zagranicznych. Uderza znaczna liczba wczesnych druków francuskich, przeważnie dzieł prawniczych, które miały już wcześniejszych właścicieli. Na podstawie zachowanego fragmentu trudno wnioskować o jakichkolwiek relacjach liczbowych w całej bibliotece. Nie ulega jednak wątpliwości, że znaczną jej część stanowiły dzieła różnowiercze. Toteż bibliotekarz kolegium jezuickiego miał dużo pracy cenzorskiej, zanim odpowiednio „nie-szkodliwił” owe „haeretica”. Stosował przy tym obficie wszystkie swe zabiegi: zamazywał, wykreślał, a nawet wycinał całe strony, dodając tu i ówdzie pogardliwe uwagi⁶⁴. Chyba jednak nie usuwał z biblioteki książek różnowierczych i nie niszczył ich, skoro tyle tych nieprawowiernych pozycji — nie tylko zresztą ze zbiorów Ilowskiego — zachowało się w księgozborze kolegium łomżyńskiego i dotrwało do naszych czasów.

Wraz ze zbiorami kolegium kaliskiego wszedł do BUW znaczny fragment słynnej biblioteki prymasa Stanisława Karnkowskiego († 1603)⁶⁵. Niestety posiadane przez nas 196 woluminów stanowi niewielki procent tego z pewnością bardzo dużego księgozbioru, gromadzonego przez bibliofila dysponującego ogromnymi możliwościami finansowymi. Nie znamy liczby zgromadzonych w prymasowskiej bibliotece woluminów znaczących superexlibrisami (w naszych zbiorach ustaliliśmy 5 ich odmian — niektóre intrologatorskie), najczęściej zaś pieczęciami (zob. tabl. XX) — tłoczonymi niekiedy na osobnych kartkach, naklejanych w postaci exlibrisów⁶⁶.

Karnkowski już za życia podzielił swą bibliotekę. Jej część teologiczną i historyczną ofiarował założonemu przez siebie kolegium i seminarium jezuickiemu w Kaliszu, dodając później także dzieła matematyczne. Część prawniczą natomiast zapisał swemu bratankowi Marcinowi, dziekanowi gnieźnieńskiemu, kanonikowi krakowskiemu. Niektórymi tomami obdarzał kościoły i klasztory, a nawet prywatne osoby. Znajdujący się w naszych zbiorach fragment tej wspaniałej biblioteki jest zapewne największy z zachowanych, została ona bowiem całkowicie rozproszona. Część wywieziono do Szwecji w czasie najazdu w 1656 r., pojedyncze tomy można spotkać w

⁶⁴ Zob. tabl. XVIII i XIX. Por. M. Sipayłło, *Fata libellorum*. „Rocznik Biblioteki Narodowej”, R. IV, 1968, s. 253 i nast.

⁶⁵ Zob. Indeks właścicieli książek: Karnkowski Stanisław.

⁶⁶ Stwierdza to Edward Chwałewik, *Exlibrisy polskie XVI i XVII wieku*, Wrocław 1955. W naszych zbiorach nie ma takich exlibrisów.

prawie wszystkich większych księgozbiorach, znaczne partie uległy zniszczeniu. Wśród woluminów zachowanych w BUW przeważa teologia, lecz nie są to dzieła wyłącznie katolickie, dość obficie występują druki pochodzące ze słynnych oficyn szwajcarskich, zwłaszcza bazylejskich. Dział historyczny reprezentuje nie tylko historia sensu stricto, lecz szeroko pojęta humanistyka z pisarzami starożytnymi na czele — i także sporo wśród nich edycji „hereetyckich”. Dość obficie występują polonika, przeważnie krakowskie wydania pism współczesnych pisarzy katolickich, w tym również autorstwa Karnkowskiego.

Biblioteka Karnkowskiego składała się przede wszystkim z książek, których on był pierwszym właścicielem. Są w niej jednak egzemplarze, które poprzednio należały do innych osób, wśród nich 3 woluminy noszące zapis: „Sum Fricii” (zob. tabl. XXI). Jak wiadomo Karnkowski, przeprowadzając eksmisję Andrzeja Frycza Modrzewskiego z wójtostwa w Wolbromiu, zakupił część jego księgozbioru. Zapewne z książkami Frycza dostał się do prymasowskiej biblioteki tomik dzieł Kwintyliana, będący niegdyś własnością Jana Łaskiego młodszego, z którym Frycz przez długi czas był w ścisłym kontakcie. Znajdujemy też dzieło Piotra Rojzjusza (znanego z frazki Kochanowskiego „doktora Hiszpana”), profesora prawa rzymskiego w Akademii Krakowskiej, *Decisiones de rebus in auditorio Lithuanico* (Kraków 1563), z pięknie wykaligrafowaną dedykacją autorską dla Karnkowskiego, dawnego ucznia, wówczas już referendarza koronnego, sekretarza wielkiego. Nie wiemy natomiast, jaką drogą weszła do biblioteki prymasa książka z zapisem: „Sum Furi”, a więc należąca poprzednio do Fryderyka Furiusa Cerioli (Fadrique Furio Ceriol, † 1592), historyka działającego na dworach Karola V i Filipa II, autora ogromnie w Polsce popularnej *Rady pańskiej* (*El consejo i cosejeros del principe*), tłumaczonej z hiszpańskiego na łacinę przez Krzysztofa Warszewickiego, z łaciny na polski przez Jakuba Górskiego. Nie dziwi natomiast obecność w tej bibliotece książek z zapisami własnościowymi współczesnych działaczy i pisarzy katolickich: Hieronima Powodowskiego i Stanisława Sokołowskiego (jedna z dedykacją autorską dla Karnkowskiego). Był to krąg bliskich znajomych i współpracowników prymasa, którzy wymieniali między sobą egzemplarze z własnych bibliotek.

Plonem pobytu Lindego w Kurzelowie były pięknie oprawne woluminy z biblioteki Jana Musceniusa (latynizacja nazwiska Mucha, † 1602), profesora astrologii, astronomii i teologii Akademii Krakowskiej, kilkakrotnego jej rektora, kanonika krakowskiego i archidiacona kolegiaty w rodzinnym mieście — Kurzelowie. Ten uczony mąż podzielił swój księgozbiór między katedrę astrologii Akademii Krakowskiej, przekazując jej dzieła astronomiczne, oraz kolegiatę w rodzinnym Kurzelowie, której ofiarował całą resztę swych zbiorów. Obecnie mamy z tego zespołu 59 woluminów. Na wielu z

nich zachowały się piękne oprawy z szczególnie ładnie i pomysłowo skomponowanymi superexlibrisami (znamy je w dwóch odmianach)⁶⁷. Brak herbu został w ich kompozycji zastąpiony rysunkiem rośliny o trzech kwiatach z lodygą i korzeniami, uzupełnionym inicjałami imienia, nazwiska i miejsca pochodzenia właściciela, a także piastowanej przez niego godności archidiacona kurzelowskiego; inne tytuły zostały pominięte. Poza tym Muscenus na swych książkach starannie wypisywał ceny i daty ich nabycia.

Książki szesnastowieczne stanowiły zazwyczaj znaczną część bibliotek gromadzonych już w następnym stuleciu. Ponieważ chcemy tu przedstawić kilka księgozbiorów siedemnastowiecznych, musimy zaznaczyć, że omawiamy wyłącznie ich zasób pochodzący z wieku XVI, tylko ten bowiem wejdzie do naszego *Katalogu*. Badania proveniencyjne druków XVII wieku w BUW są bardzo dalekie od zakończenia i posuwają się wolno. Nie jesteśmy zatem w stanie określić wielkości zachowanych fragmentów bibliotek z XVII wieku, znamy bowiem jedynie ich partie składające się z druków szesnastowiecznych.

Z pogranicza stuleci pochodzi biblioteka Strzemboszków, gromadzona przez trzy pokolenia: Andrzeja Strzembosza, profesora Akademii Krakowskiej († 1562), jego bratanka Jana, podstarościego i sędziego grodzkiego radomskiego († 1606) i syna tego ostatniego — Andrzeja, prepozyta kanoników regularnych lateraneńskich w Mstowie († 1634), który ofiarował klasztorowi bibliotekę rodzinną. Książki z klasztoru mstowskiego wpływały zarówno do biblioteki Liceum Warszawskiego, jak i do biblioteki Sądu Apelacyjnego, nie ominął go również w swej podróży Linde. Toteż w BUW znajduje się pokaźna liczba woluminów pochodzących z tego klasztoru, a wśród nich 67 druków szesnastowiecznych, noszących znaki własnościowe Strzemboszków. Są to kilku odmian superexlibrisy introligatorskie z herbem Jastrzębiec, a także zwykłe zapisy. Najliczniej reprezentowany jest księgozbiór Jana — 56 woluminów. Studiował on w Akademii Krakowskiej, następnie we Włoszech. W zachowanym fragmencie jego biblioteki mamy nieco druków weneckich, a wśród nich dzieła łacińskie Petrarcki⁶⁸. Andrzej starszy swe zbiory przekazał Akademii Krakowskiej, niewiele więc ich było w rodzinnej bibliotece — w BUW zachowały się jedynie 2 woluminy — Andrzej młodszy żył jeszcze dość długo w XVII wieku, aby skompletować swe zbiory edycjami z tego stulecia.

⁶⁷ Zob. Indeks właścicieli książek: Muscenus Jan; Maria Sipayłło: *Polskie superexlibrisy...* Tabl. 32, 33.

⁶⁸ Por. Tomasz Strzembosz, *Jan Strzembosz (1545-1606). Jego rękopis i księgozbiór*, „Roczniki Biblioteczne”, R. III, 1959, z. 3-4. Podane zostały tam również wiadomości o księgozbiorze Strzemboszków, ale ze zbiorów BUW autor opisał jedynie 13 woluminów Jana Strzembosza i 1 wolumen Andrzeja Strzembosza starszego.

Natomiast z książek szesnastowiecznych opatrzonych wyłącznie jego podpisem, bez znaków własnościowych ojca, zachowało się tylko 9 woluminów.

Z siedemnastowiecznych księgozbiorów zawierających znaczne partie druków z wieku XVI możemy wymienić bibliotekę Andrzeja Lisieckiego († 1639) uczonego prawnika, instygatora koronnego, działającego w Trybunale lubelskim (czyli według dzisiejszej terminologii — prokuratora). Część jego biblioteki trafiła do naszych zbiorów wraz z książkami jezuickiego kolegium kaliskiego, któremu Lisiecki przekazał swą kolekcję. Znamy jego dwa superexlibrisy właściwe (wykonane przez niezbyt biegłego rytownika), a jezuici opatrzili ten dar specjalnymi exlibrisami donacyjnymi. Z XVI wieku udało się nam odnaleźć 40 woluminów.

Nieco więcej, bo 43 szesnastowieczne druki należały do żyjącego również na przełomie stuleci kanonika wrocławskiego, doktora teologii Macieja Sisiniusa († 1625), fundatora bursy dla studentów Akademii Krakowskiej, zwanej od jego imienia Bursa Sisinii, mieszczanina piotrkowskiego, którego prawdziwe nazwisko brzmiało — Kąkol (po łacinie zizania). Na żadnym ze znanych nam woluminów z tej biblioteki, zapisanej w testamencie klasztorowi dominikanów w rodzinnym Piotrkowie, nie ma znaków jej właściciela, rozpoznajemy ich przynależność jedynie na podstawie zapisu zakonnika opiekującego się biblioteką dominikanów, który zanotował na każdym egzemplarzu, że pochodzi on z biblioteki Macieja Sisiniusa, przekazanej klasztorowi dominikanów po śmierci właściciela⁶⁹.

Jedną z najbogatszych bibliotek klasztornych posiadał w Miechowie zakon kanoników regularnych stróżów Grobu Świętego, popularnie zwanych u nas bożogrobcami lub miechowitami. Toteż Linde nie ominął go w swych poszukiwaniach i wywiózł z niego bogate zdobycze, wśród których były fragmenty wielu prywatnych bibliotek. Wymienimy tu jedną z nich, siedemnastowieczną, zawierającą duży zasób książek z wieku XVI: 32 woluminy, opatrzone znakami własnościowymi Samuela Nakielskiego (1584–1652). Ten uczony zakonnik, prepozyt klasztoru św. Jadwigi na Stradomiu, następnie kustosz klasztoru w Miechowie i jego historiograf, miał superexlibris właściwy, nieherbowy, ale również znaczył swe książki rozmaitymi wariantami superexlibrisów introligatorskich z herbem Śreniawa (!)⁷⁰. Tomy z jego biblioteki noszą liczne ślady lektury, marginalia i notatki bibliograficzne, świadczące o pilnych studiach właściciela.

Według opinii Lelewela za najbogatszą bibliotekę uważano księgozbiór klasztoru benedyktynów na Łysej Górze (od XIII wieku zwanego świętokrzyskim). Wprawdzie Linde mocno narzekał na jej spustoszenie przez rozmaitych poszukiwaczy skarbów, mimo to jednak sporo cennych zdobyczy

⁶⁹ Zob. Indeks właścicieli książek: Sisinius Maciej.

⁷⁰ Jw.: Nakielski Samuel; Maria Sipayllo, *Polskie superexlibrisy...* Tabl. 73, 74.

udało mu się stamtąd sprowadzić. Wzbogacali tę bibliotekę własnymi zbiorami jego opaci, jak np. Stanisław Sierakowski czy Michał Maliszewski. Byli też inni donatorzy, wśród których chcemy odnotować dwóch nie znanych dotąd właścicieli bibliotek: Szymona Kocha i Pawła Moczковского. Szymon Koch⁷¹, fundator kościoła w Kunowie, kanonik kolegiaty Wszystkich Świętych w Krakowie († 1656), przekazał klasztorowi łysogórskiemu w 1646 r. swój księgozbiór, którego fragment, odnaleziony w naszych zasobach składa się z 21 woluminów z XVI wieku. Zupełnie nie znaną postacią jest Paweł Moczkowski⁷², wszystkie bowiem informacje o nim pochodzą wyłącznie z zapisów odnalezionych na kartach książek należących do jego biblioteki. Przekazał ją klasztorowi łysogórskiemu, wstępując do niego w 1654 r. Na książkach podpisywał się: doktor teologii i medycyny. Wśród zachowanych w BUW 30 drukach szesnastowiecznych, znaczonych zapiskami Moczковского, jest dużo książek medycznych.

Pragniemy też zwrócić uwagę na znane nam dwa interesujące przypadki nadawania jednolitej oprawy bibliotece przekazywanej do klasztoru. Wy różniała ją ona spośród pozostałych książek biblioteki klasztornej. Teofil Szemberg⁷³, generał artylerii koronnej († 1638), ofiarowując sandomierskim dominikanom swój księgozbiór, oprawił go jednolicie w białą owczą skórę i ozdobił jego tomy swym znakiem własnościowym w postaci tłoczonego złotem superexlibrisu widniejącego na górnej okładzinie (zob. tabl. XXII). Nie zawierał on ani nazwiska, ani nawet inicjałów Szemberga, jedynie herb własny, emblematy odbytej przezeń pielgrzymki do Ziemi św., a także dewizę opartą na zręcznej grze słów: „Virtus cui sapit, ille sapit” (co w tłumaczeniu, z konieczności pozbawionym lapidarnej gry słów, znaczy, iż ten jest mądry, kogo pociąga cnota). Szesnastowieczny fragment biblioteki Szemberga w BUW liczy 19 woluminów, resztę powinny ujawnić badania proveniencyjne druków XVII wieku. Nie wykluczone też, że jakieś dzieła z tego księgozbioru mogły przedostać się do biblioteki seminaryjnej.

Drugą kolekcją opatrzoną jednolitymi oprawami w związku z przekazaniem jej klasztorowi, jest księgozbiór przedstawiciela warszawskiego patrycjatu, Stanisława Baryczki († 1682), wójta Starej Warszawy, owiesnego królewskiego, podstolego czernihowskiego (1664 r.). Wraz z nadanym (1658) indygenatem otrzymał on herb Zacne Krzyżowo, którego Baryczkowie nie używali, a ich gmerk stał się herbem własnym. Stanisław Baryczka był hojnym opiekunem warszawskiego klasztoru dominikanów, ufundował w nim refektarz i bibliotekę, którą „napenił księgami”. Księgi owe zostały pięknie

⁷¹ Jw.: Koch Szymon.

⁷² Jw.: Moczkowski Paweł.

⁷³ Jw.: Szemberg Teofil.

oprawione w gładki, niebarwiony pergamin ozdobiony złotym tłoczeniem superexlibrisu ofiarodawcy⁷⁴. Po kasacie klasztoru dominikanów w 1864 r. biblioteka ich została podzielona pomiędzy Bibliotekę Główną i seminaryjną, do której weszła większość księgozbioru Baryczki. Z szesnastowiecznych druków należących do tej biblioteki w BUW znalazło się jedynie 7 woluminów, nie mamy bowiem w tej chwili pełnej ewidencji XVII-wiecznych druków tej proveniencji. Jeszcze przed kasatą warszawskich klasztorów, po powstaniu styczniowym, niektóre ich książki tajemniczymi drogami przenikały do Biblioteki Banku Polskiego. Znalazły się w tej liczbie również egzemplarze z kolekcji Stanisława Baryczki.

W zbiorach BUW został odnaleziony bogaty i dotąd zupełnie nie znany księgozbiór innego warszawskiego mieszczanina i dygnitarza stołecznego miasta — Karola Zabrzskiego⁷⁵. Nobilitowany na sejmie 1676 r. i obdarzony godnością cześnika trembowelskiego, był on gorliwym zbieraczem książek i właścicielem dużej biblioteki, którą w testamencie przekazał karmelitom bosym warszawskim. Zmarł około 1680 r.

Biblioteka Karola Zabrzskiego weszła do BUW dwiema drogami. Część jej dostała się do naszych zbiorów wraz z księgozbiorem karmelitów warszawskich, przekazanym po kasacie w 1864 r. (oczywiście z uwzględnieniem podziału książek z biblioteką seminaryjną). Część natomiast, jeśli chodzi o druki szesnastowieczne znacznie większa, była własnością Banku Polskiego, przy czym — zjawisko charakterystyczne — na woluminach należących do Banku Polskiego zapis własnościowy karmelitów warszawskich był starannie wycierany. Zabrzski podpisywał swe książki: „Sum Caroli Zabrzski”. Bibliotekarz zakonny dopisywał przed zapisem Zabrzskiego: „Ex donatione”, po zapisie zaś zawsze dodawał: „pincernae Trembovensis oritur pro eo” (zob. tabl. XXIII i XV). Ten zakonny dodatek do zapisu własnościowego świadczy zawsze o przynależności książki do biblioteki klasztoru karmelitów warszawskich, nawet po najstaranniejszym usunięciu ich zapisu własnościowego.

Jakkolwiek nie znamy całego księgozbioru Karola Zabrzskiego, już na podstawie pochodzących z niej, zidentyfikowanych 150 woluminów druków szesnastowiecznych możemy wnioskować, iż była to bardzo ciekawa kolekcja. Można też mniemać, że Zabrzski gromadził ją, interesując się nie tylko treścią książek, lecz również ich pochodzeniem. Przemawia za tym znaczna liczba egzemplarzy opatrzonych superexlibrisami znakomitych bibliofilów XVI wieku. Dość wspomnieć, że na 11 posiadanych przez BUW woluminów

⁷⁴ Zob. Maria Sipayłto, *Polskie superexlibrisy...* Tabl. 83.

⁷⁵ Zob. Indeks właścicieli książek: Zabrzski Karol, oraz Ewa Truskolaska, *Karol Zabrzski — burmistrz siedemnastowiecznej Warszawy i jego księgozbiór*. W: *Z badań nad polskimi księgozbiórmi historycznymi*, z. 15, 1993, s. 121–154.

z Biblioteki Zygmunta Augusta, 6 należało do kolekcji Zabrzeskiego. Znalazły się w niej również tomy z superexlibrisami Piotra Kmity; Stanisława Grzebskiego, profesora Akademii Krakowskiej, grecysty, autora pierwszej polskiej książki technicznej; Pawła Pszonki, autora poematów religijnych w XVII wieku; Adama Tussinusa, profesora Akademii Krakowskiej; Melchiora Krupka, znanego bibliofila, wzorującego oprawy swych książek na oprawach biblioteki Zygmunta Augusta i in. Zwraca też uwagę obecność w tym księgozbiorze dużej liczby książek medycznych. Nic nie wiemy o studiach medycznych Zabrzeskiego, ani o jego praktyce lekarskiej, natomiast z wyraźną predylekcją gromadził on dzieła z zakresu medycyny, często należące niegdyś do słynnych lekarzy, jak np. do Antoniego Schneebergera, medyka krakowskiego, czy znakomitego wrocławianina, Johanna Cratona von Crafftheim († 1585), uczonego humanisty, nadwornego lekarza cesarza Maksymiliana II i Rudolfa II. Nie natrafiliśmy na jakikolwiek inny rodzaj znaku własnościowego Karola Zabrzeskiego, poza wspomnianym własnoręcznym podpisem.

Przegląd najciekawszych i największych zespołów proveniencyjnych BUW — z konieczności dość skrótowy i niepełny — pragniemy zakończyć kilkoma uwagami dotyczącymi znajdujących się w naszych zbiorach relikwów Biblioteki Załuskich. Nie chcemy tu powtarzać ogólnie znanych dat i faktów z życia jej twórców, ani historii tego księgozbioru⁷⁶.

Nasze załusciana, które obliczamy (z konieczności niezbyt precyzyjnie) na około 12 tysięcy, wpływały do BUW różnymi drogami. Polityka gromadzenia w bibliotece Józefa Andrzeja Załuskiego przebiegała w dwóch kierunkach. Obok przeważającego kierunku dośrodkowego, którego celem było stałe powiększanie zbiorów, istniał również kierunek odśrodkowy, zmierzający do systematycznego pozbywania się dubletów, nie tylko drogą aukcji, ale także darowizn. Dzięki temu, niektóre załusciana wchodziły do wielu bibliotek zarówno krajowych, jak i zagranicznych i dzięki temu uniknęły wywiezienia do Petersburga⁷⁷. Samej akcji wywożenia, przeprowadzonej w iście barbarzyński sposób, towarzyszyło przechwytywanie jeszcze na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej (np. w Grodnie) możliwie największej liczby książek z tego transportu — nie zawsze z pobudek patriotycznych — te woluminy także zostały w kraju i różnymi drogami dostawały się do na-

⁷⁶ Zob. Indeks właścicieli książek: Biblioteka Załuskich — Załuski Józef Andrzej, Stanisław Andrzej, Marcin.

⁷⁷ Por. Halina Juszcakowska, *Z badań nad załuscianami w Bibliotece Uniwersytetu Warszawskiego*. W: *Z badań nad polskimi księgozbiórami historycznymi*, z. 2, 1976, s. 35–77. Autorka analizuje metody pracy J.A. Załuskiego.

szych zbiorów⁷⁸. Była jednak i bezpośrednia droga prowadząca wprost z Petersburga do Warszawy, którą nadchodziły „dary najjaśniejszego pana” dla Biblioteki Rządowej, a następnie dla Biblioteki Głównej. Wpływały one zwłaszcza w latach 1840–1842 i 1862–1863, składały się zaś na nie dublety z Biblioteki Cesarskiej oraz innych bibliotek petersburskich: Akademii Nauk, Ermitażu, Sztabu Generalnego. Nie zawsze owe „dary” miały postać efektowną. Przyjmujący je w imieniu Biblioteki Głównej ks. Jakubowski określił je wręcz jako „obdarte śmiecie luterskie”, często były to jednak cenne polonika, niekiedy nawet unikaty starannie gromadzone przez J.A. Załuskiego⁷⁹. Nasze załusciana pochodzą z trzech stuleci: z XVI XVII i XVIII wieku, przy czym tych najstarszych, z XVI wieku, jest 1190 woluminów.

Załuski kompletował zbiory, penetrując wszelkie dostępne biblioteki zarówno krajowe, jak i zagraniczne. Poszukiwaniami jego została objęta niemal cała Europa, zwłaszcza Francja, Anglia, państwa niemieckie, Holandia, Włochy. Wiele książek skupowanych przez Załuskiego w tych krajach, pochodziło ze znakomitych bibliotek, jak np. z paryskiego opactwa benedyktynów St. Germain des Prés lub opactwa kanoników regularnych St. Victor. Spotykamy też tomy ze słynnej Colbertiny — biblioteki Jean-Baptiste Colbert’a, ministra Ludwika XIV, a także z innych księgozbiorów znanych bibliofilów i uczonych — francuskiego filologa Isaaca Causaubona, filozofa i chemika angielskiego, Kenelma Digby; z wrocławskich zaś bibliotek pochodziły tomy, będące niegdyś własnością humanisty i bibliofila, Mikołaja Rehdigera (jedna z książek była opatrzona własnoręczną dedykacją Henri Estienne’a), Efraima Scheibla, Samuela Weinischa. Wśród ciekawszych poloników mamy np. egzemplarz z zapisem nakreślonym przez Hieronima Wietora. Ze znajdujących się w naszej kolekcji tomów z biblioteki Zygmunta Augusta, dwa były własnością Załuskich.

Józef Andrzej Załuski kompletował księgozbiór kierując się zwłaszcza kryteriami bibliograficznymi. Ślady jego niezmiernie pracowitej pracy jako bibliografa noszą wszystkie tomy z tej ogromnej biblioteki. Każdy egzemplarz, który miał w rękę, został opatrzony własnoręcznymi znakami świadczącymi

⁷⁸ W zbiorach BUW znajduje się mała książeczka, (sygn. Sd. 608.1252, *Figurae Bibliae*, Lugduni 1570) nosząca znaki przynależności do Biblioteki Załuskich. Karol Henryk Wilhelm Schmid, pastor warszawskiego kościoła ewangelicko-augsburskiego (Kościuszko dziękował mu specjalnym listem za postawę patriotyczną w roku 1794), na karcie tej książki nakreślił zapis w języku niemieckim informując, iż w październiku 1794 r., tj. podczas zdobywania Warszawy przez wojska Suworowa, stanowiła ona zdobycz rosyjskiego żołnierza, który znalazł ją na piersi zabitego przez siebie Polaka. Istotnie zachowały się na niej brunatne ślady krwi.

⁷⁹ M. Sipayllo, *Fata libellorum*, „Rocznik Biblioteki Narodowej”, R. IV, 1968, s. 263.

o sposobie jego opracowywania. Od ledwo dostrzegalnych kreseczek sygnalizujących autora, aż po obszernie nieraz notatki informujące o bibliografiach i pomocach naukowych, z jakich Załuski korzystał, stanowią dowód nie tylko wprost niepojętej pracowitości tego miłośnika ksiąg, lecz również jego ogromnej erudycji. Zachowane w BUW szczątki owej największej biblioteki prywatnej, ofiarowanej wspaniałomyślnie ojczyźnie na użytek publiczny, stanowią zaledwie 3% czy 4% jej imponującej zawartości. Jest to oczywiście za mało, aby można było na tak skromnej podstawie wnioskować o całym jej bogactwie. Dostarczają one jednak obszernego materiału do studiów nad metodami pracy Załuskiego i nad jego warsztatem naukowym⁸⁰. Oba bracia Załuscy mieli superexlibrisy, exlibrisy i pieczęcie (zob. tabl. XXVI), znaczyli nimi jednak tylko nieliczne woluminy. Nieporównanie więcej tomów nosi ślady ręki młodszego z braci — Józefa Andrzeja (zob. tabl. XXIV, XXV). Owe nikłe, często niezauważalne znaki umożliwiają identyfikację ułamków tej, tak brutalnie wydartej polskiemu społeczeństwu, księżnicy. I jeśli organizatorzy księgozbiorów, powstających po jej wywiezieniu, tak dobrze rozumieją, iż biblioteka chcąc rzetelnie służyć kulturze narodowej, nie może ograniczać swych zbiorów jedynie do produkcji współczesnej, lecz musi również gromadzić zabytki dawnego piśmiennictwa, natchnieniem i niedościgłym wzorem była dla nich zawsze „Augustissima Maiestatis Regiae et Reipublicae Bibliotheca Zalusciana”⁸¹.

Maria Sipaytlo

⁸⁰ H. Juszcakowska, op. cit., s. 44.

⁸¹ Jest to zapis własnościowy na jednym z naszych załuscianów, sygn. Sd. 612.175.